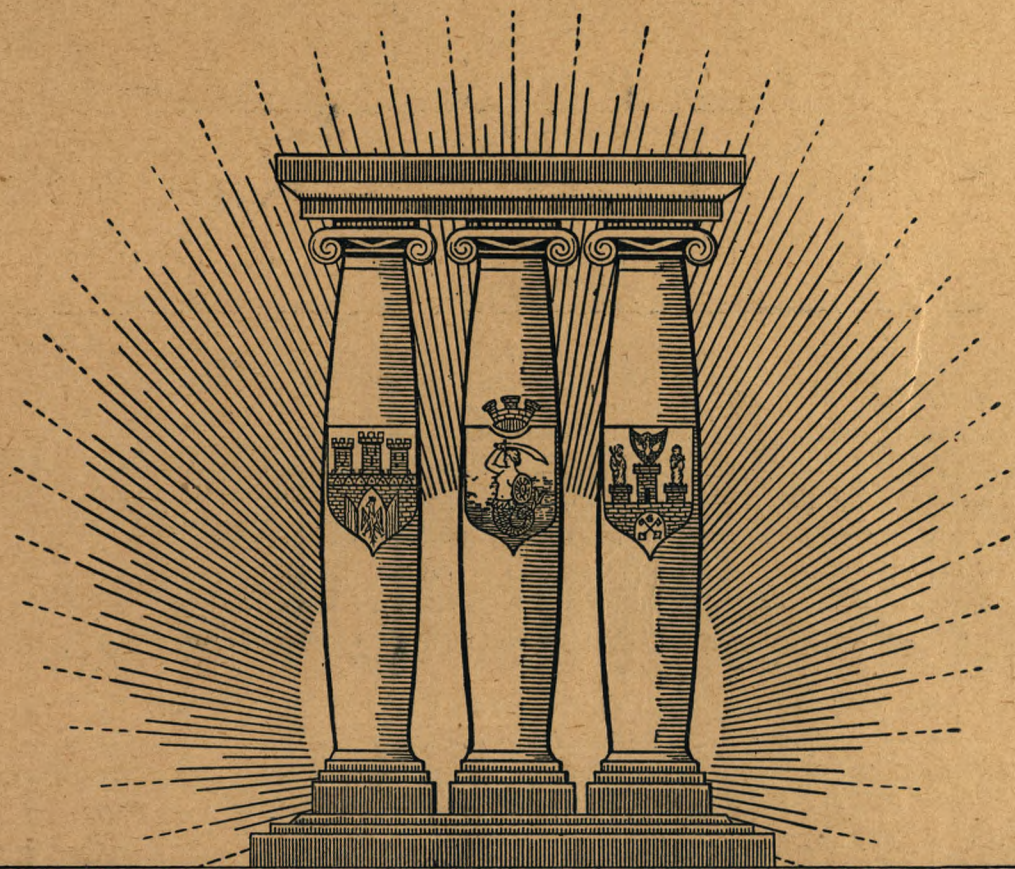


Biblioteka
Instytutu Badań
Linguistycznych

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK V.

WRZESIEŃ — 1931

WARSZAWA

<http://cine.org.pl>

Zakład św. Olafa

Matki Ledóchowskiej pod Pniewami Wlkp.

SZKOŁA GOSPODARCZA

Gruntowne wykształcenie praktyczne i teoretyczne, nieodpłatne dla dorastających panienek. Kurs jednoroczny i dwuletni.

PRYWATNE SEMINARIUM

Nauczycielek Gospodarstwa. Kurs 3-letni

Zakład położony na wsi, w zdrowej i pięknej okolicy. Przechadzki, wycieczki, tenis. Na życzenie kurs cukiernictwa. Praktyka rolnicza i ogrodnicza. Lekcje języków obcych, muzyki, historii sztuki, malarstwa. Szczegółowych informacji udziela i wysyła prospekty

Dyrekcja Szkoły SS. Urszulanki S. J. K.
poczta Pniewy.

Czy już znacie

„POSIEW”

Ilustrowany tygodnik katolicki
dla wsi i miast?

Żądajcie bezpłatnych numerów okazowych!
WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 71.

Czy wiesz,  że 

potęgą Katolicyzmu
w Polsce jest zależna
od potężnej Katolickiej
prasy?

Dlatego czytaj i rozpowszechniaj
PISMA KATOLICKIE!

Czy jesteś już członkiem L. O. P. P. ?
Jeśli nie, to uczyn to natychmiast!

Księgarnia Przeglądu Katolickiego

Warszawa, Krak. Przedm. 71. P. K. O. Nr. 19999.

P O L E C A :

<i>Chojecka J. M.</i> Opętańcy (powieść)	1.50
<i>Dmowski Roman.</i> Świat powojenny i Polska	10.—
<i>Duchaussois Piotr O.</i> W płomieniach Cejlonu (z 320 ilustracjami)	9.—
— Wśród lodów polarnych (z 219 ilustracjami)	7.50
<i>Gościński R. Ks.</i> Św. Antoni Padewski (wyd. jubileuszowe, ilustrowane)	3.—
<i>Kolbe A. Ks.</i> Ułamki z życia O. Wenantego Katarzyńca, franciszkanina	1.—
<i>Korzeniowska J.</i> Nasza encyklopedia ściegów (ściegi na płótnie)	3.—
<i>Krzesiński Ks. Dr.</i> Niezwykłe dzieje Teresy Neumann z Konnersreuth	1.80
<i>Machowiczowa Z.</i> Zbiór monogramów	5.—
<i>Mateo O.</i> Jezus, Król Miłości	4.50
Niemcy gotowe do wojny. Français...! garde à vous!	7.—
<i>Pelczar Ks. Bp.</i> Zwyczaje towarzyskie (dla osób duchownych)	1.50
<i>Piastuszkiewicz M.</i> Jak medycyna tybetańska uzdrawia chorych	1.50
<i>Schilgen O.</i> Młodzi zwycięzcy — Słowo do młodzieży męskiej	2.60
— On i Ty " " " żeńskiej	2.80
<i>Syski A. Ks.</i> Krótki katechizm dla dzieci do I Komunii św.	0.15
<i>Węglewicz M. Ks. Dr.</i> Św. Antoni Padewski Apostoł Dobroci Bożej i Cudotwórcy	0.50
<i>Wilk K. Ks.</i> Św. Antoni z Padwy (praca źródłowa)	3.—
Żniwo Boże na zamorskich niwach (żywoty świętych)	3.80

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ” W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOŚI:

R O C Z N I E :

Polaka	zł. 10		Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8		Ameryka	dolary 2
Francja	frank. 35		Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.: KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYŃCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 503-59, P. K. O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3 — 5 po poł. rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca.

RODZINA POLSKA



MIESIĘCZNIK
ILUSTROWANY

ROK V. WARSZAWA, WRZESIEŃ 1931



Pius XI.

Popiersie dłuta Ambrosiego.

*Nieustraszona wiara — imię Twoje,
Pierwszy Rycerzu z pod Chrystusa znaku,
Idziesz zwycięski przez duchowe boje
I wiesziesz ludzkość po podniebnym szlaku.*

NIEMIECKI NACJONALIZM A KATOLICYZM

Niemiecki nacjonalizm, którego przejawy na arenie międzynarodowej w najnowszych czasach aż nazbyt są znane ogółowi, przybrał w ostatnich czasach niezwykle ostre formy i stanowi też często temat rozważań na łamach prasy zagranicznej. Zjawisko to posiada bardzo wielkie znaczenie szczególnie dla Polski i stwierdzić należy na tem miejscu, że niestety poświęca mu się u nas za mało uwagi. Nas interesować będzie problemat ten głównie z punktu widzenia katolicyzmu.

Współczesny nacjonalizm niemiecki znajduje znakomicie wyraz w zasadach i dążeniach narodowego socjalizmu niemieckiego, którego głównym przedstawicielem jest Hitler, znany demagog niemiecki i propagator idei odwetu. Niezwykły wzrost narodowego socjalizmu w Niemczech, jego wpływy w ciałach ustawodawczych, oraz połączone z tem niebezpieczeństwo dla pokoju Europy, nie pozwalają spuszczać oka z tego, co się dzisiaj dzieje w Niemczech dzięki hitleryzmowi.

Kierunek ten głosi swoiste hasła. Wystarczy zajrzeć do literatury odnośnej, a szczególnie do dzieł czołowych przedstawicieli narodowego socjalizmu niemieckiego, ażeby się przekonać, że wyznaje on zasady, pozostające w rażącej sprzeczności z doktryną chrześcijańską. W książce Hitlera p. t. „Mein Kampf“ (Moja walka), oraz w pismach oficjalnych i interpretatorów programu hitleryzmu, Gottfrieda Federa i Alfreda Rosenberga, znajdujemy obfity materiał, wykazujący wyraźnie ową sprzeczność z nauką chrześcijańską, a więcej jeszcze, bo zaprzeczanie jej w wielu wypadkach. Hitleryzm dąży nawet do zastąpienia wiary chrześcijańskiej nowym poglądem na świat.

O charakterze tego nowego poglądu świadczą takie np. powiedzenie Rosenberga: „Głównym głosicielem chrystjanizmu jest Paweł; cielesne zmartwychwstanie Chrystusa należy odrzucić i napiętnować jako naukę Pawłową“ albo „nasze chrześcijaństwo zostało zanieczyszczone przez żydowski materializm“. Jego podstawowe dzieło „Der Mythos des XX. Jahrhunderts“ (Mit XX. wieku) zawiera jeszcze wiele innych podobnie zuchwałych zarzutów pod adresem chrystjanizmu.

Wybujałość narodowego socjalizmu znajduje swe wytłumaczenie, jak to stwierdza wybitny katolicki pisarz Ks. Nötges w swej książce p. t. Narodowy socjalizm a katolicyzm, w nacjonalistycznym panteizmie i subiektywizmie, jak go cechuje zagadnienie „rasa czy religia“, stanowiące rdzeń całego ruchu narodowo-socjalistycznego, znalazł w powyższym dziele znakomite oświetlenie z punktu widzenia chrześcijańskiej filozofii. Ów „rasowy“ pogląd na świat, mający zastąpić chrześcijański światopogląd, odrzuca jako areligijny fanatyzm nie tylko Kościół katolicki, lecz potępia go również wierzący protestantyzm. Narodowy socjalizm niemiecki zmierza do krwawej wojny domowej, szczerząc ideę niemieckiego kościoła narodowego. Zohydza on papieżstwo i duchowieństwo, grożąc zdetronizowaniem „czarownika Rzymu“, będącego „przyczyną rozłamu niemieckiego“. Szerzy on kult siły, przemocy, gwałtu.

Podobne hasła obudziły czujność katolików niemieckich, co znalazło dobitnie wyraz w oświadczeniu biskupów niemieckich, jakie miało miejsce przed kilku miesiącami, że mianowicie przynależność do partii narodowo-socjalistycznej nie daje się pogodzić ze sumieniem

katolickiem. Temu adogmatycznemu stanowisku hitleryzmu przeciwstawia się więc episkopat niemiecki kategorycznie.

Z ubolewaniem stwierdzić należy, że katolicy niemieccy nie stoją na podobnym stanowisku wobec wybujałego nacjonalizmu niemieckiego, o ile chodzi o stosunek Niemiec do Polski. Jak wiadomo solidaryzują się oni z wszelkiego autoramentu nacjonalistami niemieckimi, jeśli chodzi o wrogie stanowisko wobec Polski. Przywódcy katolickiego stronnictwa w Niemczech t. zw. centrum, pozostają mianowicie w szeregach najbardziej zaślepionych nienawiścią do Polski polityków niemieckich. W najpoważniejszym organie prasowym tego stronnictwa, „Germanji“, spotyka się często artykuły, które nieczem nie ustępują wobec wrogich Polsce poglądów hitlerowców.

Należy wszakże również dodać na tem miejscu, że nie brak u katolików niemieckich dążeń w kierunku usuwania niebezpiecznych tarć z sąsiadami Niemiec, wywoływanych ustawicznie przez poczynania nacjonalistów niemieckich, głównie hitlerowców, propagujących ideę odwetu. Jednym ze skuteczniejszych środków przeciwdziałania szkodliwym prądom hitleryzmu, dążącym do wywołania wojny, jest działalność młodzieży francuskiej dokoła zbliżenia francusko-niemieckiego. Praca ta pomimo znacznych trudności stale postępuje naprzód. Wcale ważne wydarzenie w tym względzie miało miejsce ostatnio dzięki powstaniu w Paryżu „Komitetu porozumiewawczego młodzieży francuskiej dla zbliżenia francusko-niemieckiego“. Ma on za zadanie propagowanie wszelkimi środkami zbliżenia pomiędzy Francją i Niemcami, a wyłoniony został przez osiem stowarzyszeń francuskich, obejmujących 270.000 zapisanych członków. Komitet ogłosił deklarację, w której wyraża, iż Europa od jedenastu lat usiłuje zatrzeć krwawe ślady ostatniego konfliktu. Udało się to jej w bardzo skromnej mierze. Nadal bowiem ciąży nad nią niepokój. Dzisiaj zajmuje ogół pytanie, jak zorganizować przyszłość, zapewniającą pokój. Nowe generacje zrobiły już swój wybór — jak brzmi deklaracja. Klasycznej koncepcji polityki sojuszy, siły i chwilowej równowagi, młodzi przeciwstawiają nową koncepcję polityki jedności współpracy gospodarczej i umysłowej pomiędzy narodami wolnymi i równymi.

Zasługuje na uwagę fakt, że w skład tego Komitetu wchodzi stowarzyszenia młodzieży francuskiej różnych odcieni politycznych, społecznych i religijnych.

Wyraża wreszcie przekonanie, że po drugiej stronie Renu istnieją równie silne zastępy myślących tak samo, jak zjednoczeni w Komitecie członkowie licznych francuskich stowarzyszeń młodzieży,

Z powyższych krótkich uwag wynika więc, że z jednej strony najmiarodajniejsi przedstawiciele niemieckiego katolicyzmu w osobach biskupów, którzy potępili działalność narodowych socjalistów niemieckich, nie wahają się wyraźnie wskazać na niebezpieczeństwo hitlerowskie, pomimo całej plejady sprzeciwów i ataków ze strony szowinistów niemieckich, a z drugiej, że katolicy zagraniczni, szczególnie we Francji, przyczyniają się w znacznej mierze do zażegnania niemieckiego niebezpieczeństwa nacjonalistycznego, prącego do rozłamu religijnego wewnątrz i do wojny odwetowej nazewnątrz.

Rewera.



Podjęte prace nad wyrzeźbieniem w skalach Rocky Mountains portretów bohaterów i mężów U. S. A. Wylania się oblicze Jeffersona. Zostaną wyrzeźbieni Waschingon, Lincoln i Roosevelt.

3 Dzieła Guton Borglum'a. Pomnik Sheridan, bohatera amerykańskiego.

Pomnik W. Wilsona w Poznaniu.



Gutzon Borglum.

Pomnik Wojny 1914—1918.

POLSKA I STANY ZJEDNOCZONE

Data niepodległości amerykańskiej to 4 lipca 1776 r. Do owej chwili Stany Zjednoczone były kolonią angielską. Obywatele Stanów byli już od dawna niezadowoleni ze swego położenia politycznego. To też już w r. 1764 Stany odmówiły parlamentowi angielskiemu prawa nakładania podatków na swój kraj.

Wbrew temu jednak parlament angielski nałożył m. in. podatek od herbaty.

Młodzież w Bostonie w r. 1773 wrzuciła wówczas do morza cały ładunek herbaty. W następnym roku się kongres w Filadelfji, który uchwalił zerwać stosunki handlowe z Anglią. Było to właściwie hasło do wojny, którą na dobre rozpoczęła utarczka pod Lexington r. 1775. 4 lipca 1776 r. Stany Zjednoczone, w liczbie 13, proklamowały swą niepodległość, którą wypadło długo potem wywalczyć. —

„Musimy ulec konieczności — głosił ten akt — która nakazuje nam oderwać się od nich (Wielkiej Brytanji) i uważać ich, jako i resztę rodzaju ludzkiego, za wrogów w wojnie, za przyjaciół w pokoju. Skutkiem tego my, przedstawiciele Stanów Zjednoczonych Ameryki biorąc na świadka Najwyższego Sędziego, któremu znana jest prawda naszych zamiarów, ogłaszamy uroczystie w imieniu zбоżnego ludu tych osad, że Zjednoczone Osady są i mają prawo być wolnymi i niepodległymi; że wyzwolone są z pod wszelkiego posłuszeństwa Wielkiej Brytanji, że wszelki węzeł zależności politycznej między niemi a Wielką Brytanią jest i powinien być ostatecznie zerwany i że jako państwo wolne i niepodległe mają prawo prowadzić wojnę, zawierać pokój i przymierza, ustalać handel, tudzież przedsiębrać wszystko, co leży w granicach państw niezależnych. Pełni ufności w opiekę Opatrzności, zobowiązujemy się do poparcia niniejszego oświadczenia życiem naszym, mieniem i honorem“.

Wojna o niepodległość trwała długo i toczyła się z coraz to innymi wynikami dla obu stron. Lecz o jej

losach zdecydowało niezłomne męstwo Jerzego Waschingtona (nr. 22 lut. 1732). Najcięższe nawet okoliczności nie zdołały go ugiąć. Wdzięczny naród amerykański za odniesione zwycięstwo nad Anglią dwukrotnie obrał go prezydentem w r. 1789 i 1793, (umarł 14 grudnia 1799).

W dziele niepodległości amerykańskiej położyli też niespożyte zasługi dwaj Polacy: Tadeusz Kościuszko i Kazimierz Pułaski.

Kościuszko wielce przyczynił się do sukcesu wojny przez znakomite obwarowanie twierdz, a zwłaszcza słynnego West Point. Wielkie zalety wojskowe i duchowe Kościuszki zjednały mu wszystkich.

Kościuszko należy do najużyteczniejszych — pisał gen. Green — i najmilszych towarzyszy broni, niezrównanej gorliwości, czujności, staranności. Bardzo się też wyróżniał bezprzykładną skromnością i zupełną nieświadomością tego, że dokonał czegoś niezwykłego. Nigdy nie objawiał żądań, albo pretensyj dla siebie samego; nigdy nie pominął sposobności dźnawienia i zalecenia cudzych zasług.“

Konfederat barski, Kazimierz Pułaski wyróżnił się znów jako niezrównany kawalerzysta.

Śmiertelnie ranny w ataku pod Savannah, padł śmiercią bohaterską w dniu 9 października 1779. Niedawno pojawiły się znaczki pocztowe Stanów Zjednoczonych z podobizną Kazimierza Pułaskiego, którego 150-lecie śmierci obchodziła Ameryka z wielkimi uroczystościami.

Za ofiarę ich życia Ameryka spłaciła dług wdzięczności w czasie wojny światowej.

Postacią wielce popularną w Polsce jest niewątpliwie W. Wilson, którego wystąpienie w doniosły sposób zaważyło na odzyskaniu naszej niepodległości.

Thomas Woodrow Wilson, urodzony w dniu 28 grudnia 1856 r. w Staunton, prawnik z zawodu, był zrazu adwokatem w Atlanta. Uczony niepospolitej

miary od r. 1885 do 1888 wykladał historję i ekonomję polityczną jako profesor w żeńskim kolegium w Bryn Mawr, potem w uniwersytecie w Middelton, od roku 1890 do 1902 zaś był profesorem nauk prawnych i politycznych w uniwersytecie Princetown. Był gubernatorem New Jersey od roku 1910 do 1912, w którym to roku demokraci wynieśli jego kandydaturę na prezydenta Stanów. Był jeszcze dwukrotnie wybrany raz po razie w r. 1912 i 1916, a wybór zawdzięczał w niemalej mierze głosom Polaków amerykańskich. Huk dział, grzmiących w Europie stłumiły na chwilę słowa Wilsona, filozofa i prawnika, prezydenta potężnych Stanów Zjednoczonych, który w odpowiedzi na wołania niemieckie o pokój odpowiedział w dniu 18 grudnia 1916 roku słynną notą, żądającą, by „gwarantować na przyszłość prawa i wolność narodów mniejszych i słabszych przeciw przemocy i niesprawiedliwości“.

Za sprawą Wilsona Stany Zjednoczone stanęły do walki przeciw państwu centralnym. W programie pokoju, który Wilson przedstawił dnia 8 stycznia r. 1918, ujętym w 14 punktów, trzynasty żądał utworzenia Państwa Polskiego z ziem zamieszkałych przez ludność polską, państwa z dostępem do morza.

Udział w wojnie potężnej Ameryki przechylił ostatecznie szalę zwycięstwa na rzecz koalicji, dzięki czemu Polska odzyskała niepodległość.



Jerzy Washington dziękuje Tadeuszowi Kościuszce za skuteczną obronę twierdzy West Point (F. Ksawery Kościuszko).

W r. 1919 Wilson uzyskał nagrodę pokojową Nobla, a cofnąwszy się po wygaśnięciu prezydentury w zacisze domowe, zmarł w dniu 3 lutego r. 1924.

Wyrażając hołd temu niezwyktemu mężowi Polska wzięła uroczysty udział w odsłonięciu pomnika Wilsona w Poznaniu.

Znaczenie Wilsona dla sprawy odrodzenia naszej państwowości jest rzeczywiście niezwyklej miary. Hołd, który mu Polska złożyła, był naszą moralną powinnością.

Przypomnieć należy, że przecież już dnia 22 stycznia r. 1917 Wilson wygłasza w Senacie Stanów Zjednoczonych mowę, w której naogólniej określa warunki trwałego pokoju, wskazując wśród nich imiennie jedno tylko zagadnienie: sprawę polską. Tak mianowicie mówi:

— Mam zupełną pewnością, że wszyscy mężowie stanu przyznali, iż powinna powstać zjednoczona, niepodległa i niezawisła Polska.

O echu, wywołanem powyższą deklaracją w samej Polsce, autor amerykański, prof. H. Fischer, wyraża się w ten sposób: „Deklaracja miała największe znaczenie dla Polski. Podniosła ona nadzieje i umocniła serca Polaków wszędzie — w Ameryce, gdzie oni otrzymali podjętę do dalszej pracy i propagandy w Rosji, gdzie wyrażali swą wdzięczność w demonstracjach i uchwałach, w krajach okupowanych przez Niemców, gdzie stwardniała determinacja do walki o niepodległość“.

MARYLA ZWOLSKA.

D L A C Z E G O ?

Dlaczego smutna? zapytaj jałi,
Co się o brzegi z jękiem rozbija,
W tęsknocie płynie dalej i dalej
I tak, jak każde piękno, przemija...

Dlaczego smutna? Kominiek powie,
Na którym zawsze purpura gaśnie.
Szary ci popiół w dziwacznej mowie,
Przypomni stare odwieczne baśnie...

Dlaczego smutna, usłyszysz tyle
W niezmiennym szepcie starca-zegara,
Co sucho prawi w upojen chwili,
Ze szczęście zniknie, jak senna mara...

Wiele ci jeszcze powiedzieć może
Zetlatych wieńców skarga pokutna
I wiatr cmentarny, co na bezdroże
Gna liście zeszcłe. Dlaczego smutna...

WOODROW WILSON I JEGO DZIEŁO

Postać W. Wilsona jest niewątpliwie jedną z bardziej niezwykłych i prawdziwie wielkich w dziejach nowoczesnych. Jego niezłomny charakter i wybitnie idealistyczne nastawienie zaważyły w sposób doniosły na dziejach świata. Niesposób jest, mówiąc o czasach powojennych, nie uznać w Wilsonie twórcy nowych dróg postępu ludzkości.

Elwin T. Coleman pisze:

Wilson był wielkiego ducha i umysłu. Mniemał, że walkę z ludźmi nie należy staczać kulami armatami, lecz sprawiedliwym rozsądkiem. Wierzył również w możliwość pogodzenia wielkich mężów stanu, i to nie na polu bitwy w okopach, w skrzepłej krwi poległej młodzieży. Wilson wyęczał wszystkie siły, by zapobiec rzezi milionów niewinnej młodzieży, poświęconej „Molochowi Wojny“, przez podłość polityków danego kraju.

Lecz niestety bezmyślny świat daleki był od ideału Wilsona; kierowany przez fałszywych polityków, chciwe zrzeszenia, kapitał z płatnymi najemnikami, zasiadającymi w rządzie amerykańskim, jak również i dziennikarstwo, które starało się zahamować każdy ruch, uderzający w strunę pokojową.

Pomimo jednak wielkich trudności Wilson wiele zdziałał dla swego narodu i ludzkości. Wypracował on program pokoju lecz lekkomyślny świat nie chciał go wysłuchać.

Być może, w przyszłości kiedyś za 100 lat, świat cały zastanowi się nad ideą Woodrowa Wilsona i wówczas zrozumie, zacznie działać w jego duchu. Pamięć jego powstanie wówczas w blaskach chwały.

Woodrow Wilson nigdy nie zapomniał, że i on kiedyś był chłopcem. Był nauczycielem młodzieży i kochał młode życie. Rozumiał dobrze młodzież i oceniał wartość życia młodzieży. Serce mu się krajało, a dusza jego przeżywała straszne cierpienia, zamierało wprost w nim życie gdy widział miliony młodych ludzi poświęconych na rzeź dla chciwości ludzi, zasiadających w rządach.

Co za sprawiedliwość, co za tragedia, wysyłać najlepsze młode pokolenie na śmierć, by tym sposobem rozstrzygnąć waśni jego ojców, czy przodków i zaspościć chciwość kapitału.

Zniszczenie, cierpienia fizyczne i moralne wdów i sierot, ojców, matek i krewnych, to obraz wojny.

Dlaczego tylko poświęca się niewinną młodzież na rzeź, a zostawia w bezpiecznym miejscu ludzi, którzy

układają wojnę, prowadzą swe fabryki dzień i noc, zarabiając miliony dolarów, gdy młodzież idzie na pole bitwy, by oddać swe życie, przelać swą krew?

Wilson był przyjacielem życia, i uczciwie użył życia, więc nie mógł się zgodzić z tem, by życie ludzkie poświęcać dla wojny.

Starał się wszelkimi siłami stworzyć Ligę Narodów, by tym sposobem zapobiec przyszłym wojnom. A dzieło jego — to najtrwalszy pomnik jego wielkiego humanitarnego serca.

Interesujące dane zamieszcza Roman Zrębowicz, omawiając okres wojenny życia Wilsona:

W okresie rozegzaltowanego uczucia przed końcem wojny przyjęły go narody, jakby prawdziwego proroka, a słowa jego stały się żywą siłą, wartą tyle co armja w świecie. „W oczach milionów ludzi — pisał hr. Czernin — program jego otworzył cały świat nadziei.

Tysiączne listy od nieszczęśliwych matek i ojców, krocie odezw związkowych i korporacyjnych, błagalne memorjały ujarzmionych ludów płynęły jedną bezustanną strugą do rąk Woodrowa Wilsona. Prezydent uginał się pod nawałem pracy i wzrastającym brzemieniem odpowiedzialności. Równocześnie popularność dostojnika Białego Domu przybierała wprost fantastyczne rozmiary. We Włoszech np. pod koniec 1918 r. portrety Wilsona znajdowały się niemal w każdym oknie. Chłopi palili przed nimi świece. W Turynie jego historyczne słowa widniały jak tarcza herbowa na każdym kiosku, jego imię było na ustach wszystkich. Zwłaszcza był Wilson nadzieją dla słabszych krajów Europy środkowej, oczekujących wyzwolenia ze szponów rządów zaborczych. U nas np. studenci przy spotkaniach witali się wyłącznie okrzykiem: „Wilson!“ Z pośród wszystkich przywódców sprzymierzonych jedynie Wilson wywołał wielkie ludowe

powitania. W Paryżu np. tłum przechadzający się po głównych arterjach patrzył prawie, że — obojętnym okiem na przejeżdżające postacie historyczne, mniejsza czy to był Lloyd George, Orlando, Sonino, lub nawet stary tygrys Clemenceau — natomiast gdy się pojawiła w samochodzie na Polach Elizejskich dystygowana sylweta Wilsona, tłum zbiegał się ze wszystkich stron wznosząc entuzjastyczne okrzyki: „Niech żyje Ameryka!“ „Niech żyje prezydent Wilson!“ Nad ulicami któreś orszak przejeżdżał powiewały olbrzymie chorągwie z arystydesowskim napisem:



W r. 1919.

Woodrow Wilson

„Cześć Wilsonowi sprawiedliwemu!”. Ale bo też w piersiach tego wspaniałego obywatela Stanów Zjednoczonych biło serce niepospolite. „Gdybyście — mówił Wilson 16 maja 1918 roku — mogli posłyszeć niektóre z tych głosów, wyrażających ostateczną tęsknotę uciśnionych i bezradnych ludów po całym świecie i gdybyście usłyszeli coś jak „Wojenny hymn Republiki” i kroki stóp wielkich armij wolno idących ich oswobadzać, duszom ich wracać spokój, dzieciom ich wracać wolność wtędy zrozumielibyście co się budzi w sercach tych, którzy usiłują wszystkimi zdolnościami i mocą, jaką mają, przyczynić się do tego wielkiego dzieła wolności”.

Na biurku prezydenta w hotelu Crilon przy placu Zgody rosły stosy petycyj przeróżnych ludów i szczerpów, których nazwy niejednokrotnie nie były znane nawet we francuskim Ministerjum Spraw Zagranicznych na Quai d'Orsay. Ormianie błagają o interwencję przeciwko zakusom tureckim. Rumuni wstawiają się za swoimi rodakami na Węgrzech. Koreańczycy domagają się ze względu na swoją odrębną cywilizację, kulturę i język, politycznej niezawisłości. Persowie pragną wyzwolić się z pod wpływów rosyjskich i angielskich. Ukraińcy chcą mieć swe niezależne państwo. Misje katolickie i anglikańskie w Chinach depeşują do prezydenta, aby bronił spraw chrześcijaństwa. Żydzi interwenjują o przyszłość Palestyny. Szwedzi domagają się zwrotu wyspy Aland. Albańczycy błagają niemal na klęczkach, by Wilson zechciał być ich adwokatem.

Kardynał Gibbons wyraża nadzieje, że prezydent złoży wizytę Papieżowi, a dalej, jak notują ówczesne kroniki amerykańskiej prasy codziennej, płyną tysiące listów prywatnych zawierających prośby natury nietylko materialnej, ale także domagających się, by prezydent Wilson był ich spowiednikiem duchownym. Są więc listy manjaków, okultystów, mistyków, oderwanych od życia idealistów, ofiarujących swe usługi Wilsonowi, celem ratowania ludzkości. Są listy niezmiernie intymne od młodych kobiet, błagających prezydenta o osobiste słowa pociechy po stracie swych narzeczonych lub mężów. Są szarpiące nerwy zwierzenia ciężko rannych żołnierzy, pytających prezydenta, czy ich nadludzkie cierpienia nie pójdą na marne. Słowem na biurku Wilsona leżało serce świata, obnażone, skrwawione,

a jednak bijące, pełne beznadziejnych cierpień, a mimo to ufające Wilsonowi Sprawiedliwemu. Ileż bolesnych westchnień musiało wówczas paść z ust tego najszlachetniejszego męża stanu, podczas czytania tej makabrycznej lektury!

A przecież wszystkich nadsyłanych korespondencyj nie mógł przeczytać. Było to ponad ludzkie siły, a przede wszystkim ponad wszelką wytrzymałość ludzkiego współczucia. Ilekrotnie przemilczeniem musiał zakrywać obnażone serce świata przed prezydentem jego najbliższy współpracownik, szef ankiety, pułkownik House. Pan Creel w swojej nader interesującej książce p. t. „Wojna, świat i Wilson” przytacza znamienne słowa prezydenta, ilustrujące dobitnie ówczesne troski męczennika z Białego Domu: „Do Ameryki zwraca się dzisiaj cały świat — mówił Wilson pewnego wieczoru na pokładzie statku George Washington — zwraca się nietylko ze swemi krzywdami, ale i z nadziejami i skargami. Głodni się spodziewają, że ich makarmimy, bezdomni oglądają się na nas w nadziei, że dach im damy, chorzy na duszy i ciele ufają, że ich ulecymy.

Wszystkie te oczekiwania mają w sobie te właściwości, że strasznie naglą. Zwłoka jest niedopuszczalna... jednakże pan wie i ja wiem — ciągnie dalej Wilson do p. Creela, że tym starym krzywdom, tym obecnym nieszczęściem nie można zaradzić w jednym dniu, zażegnać ich jednym ruchem ręki. Co zdaje mi się, że widzę — choć całym sercem pragnę, bym się mylił — tu tragedja rozczarowania”.

Stale też przed wojną, jak i podczas konferencji pokojowej powtarzał swoje arcyszlachetne caeterum censeo — Ameryka stworzona jest po to, by jednoczyć ludzkość, Ameryka ma najpierw myśleć o ludzkości. Ta nieśmiertelna idea sprawiedliwości dziejowej Wilsona odniosła triumf, choć może wykrzywiony przez świat, ale nie czyni to ujemny jej twórcy.



Znaczek U. S. A. z podobizną K. Pułaskiego.

TAM JUŻ NIE WRÓCĘ

*Tam już nie wrócę, w rodzinne me strony,
gdzie pachną kwiaty, gdzie biją dzwony,
gdzie matka droga łzami swojemi
wypiaśtowała wśród topól cieni
kwiat szczęścia mego, — a w znojných trudach, —
choć ją nie jedna zwiodła uluda,
jednak wytrwała. I dzisiaj jeszcze
często mi mówi: „Niech cię popieszczę,
synku mój drogi, bo jutro może,
zanim ukażą się ranne zorze,
mnie już nie będzie. A te wspomnienia
będą ci drogic jako marzenia
po ukochanej, dobrej matusi.“*

— Czyż życie twarde być zawsze musi?
Matko! Ach, matko! Już tam nie wrócę,
a za twą miłość pieśń ci zanucę
o smutnych wierzbach, co w ziemi tkwiły
i twego syna do snu tuliły.

*O wierzby! Co nad Purem stoicie
jakiście piękne w niebios błękitach!..
Czemu płaczecie? przecież nad rzeką
Purem szumiecie! Przecież daleko
głośna jest sława waszej piękności,
Co przejdzie również do potomności.
Tulicie oto świetne mogiły
do snu wiecznego, aby utkwiły
w pamięci ludzkiej po wieczne czasy
walczących mężnie rycerzów masy,
którzy na święte Polski ołtarze
drogie im życie składali w darze.*

*A więc żegnajcie pola i łąki
zboża i kwiaty i wy skowronki,
Przez tę piosenkę, którą wam nucę,
Dzisiaj zrozumiecie, że tam nie wrócę...*

Paweł Krzowski

ECHA LETNIE...





Rok 1931. Trzy fotografje Emha.



Z lata.

J. CZARNECKI.

ALVERNIA!

Ks. prof. Z. Kozubskiemu.

Słońce gasnącem okiem przyglądało się murom Assyżu, ku zachodowi się mając. Skończony był jego znojny i złowrogi trud dnia letniego. Wypiło już bowiem z powietrza wszelką świeżość, wyssało z roślin wilgoć, zeskałiło ziemię, starło z ust ludzkich uśmiechy, z serc wyrwało radość. Zda się, że sącząca się cieniutką strugą woda, zleniwiała i obumarła w jarzmie drażnej, władczej dłoni słońca.

Dosyć, dosyć twego strasznego obrządku — woła przerażona ziemia, rośliny, zwierzęta i ludzie. — Zejdź już na spoczynek, daruj nam chwilę wytchnienia Wspaniała jest twój dzień, ale pragniemy teraz nocy... Nocy chłodnej! Oślepiło nas swym blaskiem, pragniemy więc ciemności...

Purpurą okryło się zgniewane oblicze słońca i purpury tej odbłask zawisł na szczytach górskich, wyniosłych pinjach, topolach i na twarzach trzech podróżnych.

— Chwała Bogu! Zachód już bliski, bracie Franciszku! Jestem jako wiór wyschły i bez treści! — wykrzyknął prawie z ulgą jeden z wędrowników. — Dam solda za kropelkę potu. Odstąpże mi ją bracie, bym mógł nią zapłacić rogatkowe temu tyranowi, co się droży zbyt długo nad horyzontem: — w nucie żartu zabrzmiały jakieś twarde, obce dźwięki niechęci i hamowanej złości.

Łagodny uśmiech, który początkowo wykwitł na spopieliałych wargach brata Franciszka, stał wyraz smutku.

— Bracie Angelo! Czemu zlorzeczysz przyjacielowi człowieka — słońcu! Nie godzi się to. Ono cię ogrzewa, ono karmi, wzniecając z ziemi roślinność bogatą i chlebobadną, ono barwi kwiaty i nasycza je wonią, tak miłą i ożywczą dla ludzkiej piersi. Kochać je trzeba i dziękować Bogu, że zasiał nam brata słońce.

— Bracie Franciszku. Pięknie to wywodziś. Lecz dlaczego trapi nas ono biczem swych promieni, czemu wysusza nam usta, iż gdybyśmy nawet chwalić chcieli słońce, spiekłe wargi nie wypowiedzą ani słowa. — Jesteśmy jak kwiaty spalone od słońca bez barwy i woni.

— Surowość jego jest po to, abyśmy nie nabrali zbyt wiele dla powabów ciała uwielbienia. Tylko w słońcu cierpienia kwiat ciała, tracąc barwy ziemi, wyda owoc dla nieba. Wśród utrapień ciała potężnieje duch, jako szlachetny rumak, któremu niecierpliwie jeźdźca ostrogami rozdziera do krwi boki. Ujarmione ciało staje się powolne nakazom wyższemu, skore do gonitwy ku celom wznioślejszym. Niechaj się więc przepala w nas, co jest ziemskie, aby wyzwolić — co jest duchowe.

— Pięknie to bracie tłumaczysz. Zali jednak łagodność i wyrozumiałość nie są skuteczniejszym wędzidłem, które zniewala, gdyż zachwyca, ujarzmia, gdyż każe uwielbiać.

— Tak byłoby lepiej, gdyby człowiek nie został skażony w sercu swem. — Przeto jest słaby i bardziej powolny ponętom ziemi, niż powabom nieba. Jako Sodomę i Gomorrę wytrawić w nas trzeba ogniem cier-

pienia, co jest doczesne i cielesne, aby spełniło się co jest niebieskie i wiekuiste.

— Twardy zakon głosisz, bracie!

— Twarde jest serce człowieka, niespokojne i pożądliwościami miotane. Spokój jest w oderwaniu od wszystkiego, co przemijające.

— Zali nie byłoby prawdziwym szczęściem nie rodzić się wcale dla życia, które jest marnością i cierpieniem a kończy się śmiercią.

— Błuznisz bracie! Szczęściem jest przejść po szczeblach cierpienia ku progom życia wiekuistego. Chwała jest odejść bez żalu od tego, co miłe ciału, jeśli nie jest dobre dla ducha. Dla tych, którzy toną w potoku doczesności cierpienie jest zawadą, śmierć niepojętem i strasznym okrucieństwem. Dla synów wieczności śmierć jest wyzwoleniem, a bramą doń wiodącą — cierpienie! — Cierpienie to prawdziwe narodziny z ducha. Czemże byłaby ludzkość pogrążona w otchłani doczesności, gdyby nie śmierć Chrystusa na drzewie cierpienia.

— Myśl o cierpieniu i śmierci zabija w nas radość życia.

— Jest to myśl, która pełza wśród mroku i ziemi. Uskrzydlij ją pragnieniem ofiary a wzleciś w sferę radości, której nie masz krańca.

Tak podążyli rozmawiając ku szczytowi góry Alvernia, ku kaplicy którą hr. Roland wybudował dla św. Franciszka.

— Bracie Angelo, rozpromień swe oblicze. Oto zaszło już słońce i miły chłód ogarnia przyjaznym ramieniem ziemię. Żałuj jednak bracie, żeś nie dotrwał w miłości dla słońca. Cisza nocy byłaby słodką nagrodą twjej wytrwałości. A tak cieszysz się nią jakby przez złośliwą niechęć ku słońcu. Ludzie miłujący upadabniają się Chrystusowi. Ludzi nienawidzących Chrystus odpycha, a oni toną coraz bardziej w nienawiści.

— Czuję się zawstydzony i upokorzony, bracie Franciszku. Ale doprawdy nie zdolne jest ciało me przenieść zbyt wielkiego utrapienia. Zali konieczne jest cierpienie ponad miarę. Nie przez uciśnienie ciała, ale przez płomień wewnętrzny serca zbliżamy się do doskonałości. Można też trapić ciało dla celów przeciwnych Bogu!

— Pewnie. Ale mnie chodzi o to, żeby nie targować się z Bogiem o miarę zesłanych cierpień. Ochotę ducha a nie mocą ciała przewyżczymy cierpieniem. — Bóg dał nam ciało, abyśmy w sposób rozumny oddali przez nie ziemi, co jest ziemskiego. Niechaj przepłyń przez nie strumień ziemskości, nie jest to złe, ale nie jest to specjalna zasługa. Chwalebne jest dopiero wyrzec się rozkoszy ciała i wejść ciernistą bramą cierpienia do Ogrójca rozkoszy duchowych.

— Oto kolce. Biorę je w ręce i powiadam sobie — to róża. Rozkoszny jest owoc życia doczesnego i smakowity, lecz łatwo zadławić się pestką grzechu i upadku, spożywając łakomic.

— Ależ przecie można pierwej wyjąć pestkę, nim spożyje się owoc — wtrącił z właściwym sobie uśmiechem ironji brat Angelo.

— Domeneddio non è buffone! Bóg nie jest błaznem. Żartem nikt się nie uchyli przed odpowiedzialnością za czyny swego życia — rzekł mocno św. Franciszek.

— Czemuż więc Bóg dał nam ciało, skoro mógł nas stworzyć duchami doskonałemi.

— Doskonałość człowieka winna być jego własnem dziełem. Św. Augustyn mówi: Bóg bez nas stworzył nas, lecz bez nas nie zbawi nas!

— Ciało, siedziba duszy, dążącej do doskonałości, winno także w miarę czasu stawać się coraz doskonalsze. Tymczasem z wiekiem chorzeje i tleje coraz bardziej — prowokował brat Angelo swego towarzysza.

— Jest ono tylko przygodną siedzibą w drodze do nieba.

— Pocóż więc nam cała medycyna, która przedłuża tylko niepotrzebnie pobyt nasz w tak niedoskonalej siedzibie. Sam bracie Franciszku poddałeś zabiegom leczniczym ciało, które uważasz za niepotrzebne? Dlaczego?

— Nie dla miłości, tej siedziby cielesnej uczyniłem to, ale dla miłości Boga. Nie godzi się bowiem lekce ważyć tej naszej doczesnej siedziby, jeśli mamy stać się godni chwały wiecznej.

— Daj spokój bracie Angelo — wtrącił się brat Leon, który dotąd milczał. Chyba ci wiadomo, ile to wycierpiał czcigodny brat Franciszek, aby dogodzić wymaganiom naszej medycyny.

— Bracie Leonie niepotrzebnie o tem wspominać.

— Nie dla chwały waszej, ale dla świadectwa prawdzie.

— Zimny pot mnie oblał, gdy okrutny medicus rozpalonem żelazem ugodził i przebił nos bratu Franciszkowi. Nie wiem, ile w tem jest prawdy, iż taka operacja ma wypędzić srogie reumatyzmy, ale to wiem, że trzeba mocno ścisnąć zęby, żeby nie uderzyć w niebo krzykiem bólu. A nasz brat Franciszek choć błąd i krwią zalany modlił się i nucił:

*Braciszku ogniu, przyjacielu miły,
Jakże nam dobrze współżyć razem z tobą,
Bo gdy nas słabych palisz z całej siły
W twym żarze lepszą staję się osobą.*

— No dość już, dość, bracie, tej pogawędki. Czas jest pochwalić Boga modlitwą wieczorną. Kłękli i wśród wieczornej ciszy popłynęło z trzech gołębih serc „Ojcze nasz“.

— Idźcie bracia w pokoju do swej celi.

Zasłużony to był wypoczynek. Z dalekiej bowiem drogi przybyli trzej bracia. Dla brata Franciszka było to tembardziej uciążliwe, że w ostatnich czasach, rzeczywiście dotkliwie odczuwał reumatyzm.

W nocy spadł deszcz, który napełnił powietrze niezdrową wilgocią. Lecz ranek wstawał ze snu, odświeżony kąpielą, pogodny, rozpromieniony słońcem, które pieściło szczyty górskie, złocąc je od wschodu, głębokim fioletem zdobiąc na przeciwległych zboczach. Promienie słońca wdzierają się coraz zuchwalej w przepaści wilgotnych skał. A w głębi, w dole lśni rozległa równina, urozmaicona szachownicą pól osłoniętych znów ścianą górskich szczytów. Góry i góry bez końca. Bliższe są brunatnożółte, inne znów fioletowe z miedzianemi, zielonemi lub czarnemi plamami. Jakby ocean zastygłych fal piętrzą się ze wszzech stron groźne, postrzępione szczyty, ostremi iglicami godzące w niebo. Ich zbocza oplata gęsta, twarda zieleń dębów i buków, poniżej radosna, wesola ruń łąk przetykana niebieskimi anemonami, żółtymi dzwoneczkami i drobniutkiemi ciemno szafirowemi hjacyntami. Wąwozy górskie ocienia wielki cichy jodłowy las, strzelający prosto w górę, podszyty grubym, wilgotnym mchem, z pośród którego wykwita tu i owdzie czerwony, alpejski fiołek.

Niedługo latał dziś kruk nad całą brata Franciszka, nawołując do wstania. Prędko obudził się święty mąż i, choć z trudem, zwał się z łoża cały zziębły i przełamany jakby bólem, co przejął go od wilgoci. Wyszedł na piazzę przed całą i zachwyconym wzrokiem utonął w przepychu rozciągającego się widnokręgu. Zapomniawszy o trapiących go dolegliwościach, uśmiechnął się do błogiej myśli: —

— No nareszcie brat Angelo ma tak pożądaną ochłodę. Myśl ta wynagrodziła mu własne cierpienia

I rozśpiewała się dusza świętego radością i dziękczynieniem Bogu, za ten przepych przyrody, który się przed nim roztoczył. Padł na kolana i zanucił:

Chwalcie Pana wszystkie dzieła Pańskie, sławcie i czciejcie go przez wieczność całą.

Chwalcie Pana wszyscy aniołowie pańscy, chwalcie go niebios.

Chwalcie Pana wody wszystkie, które pod niebiosami płyniecie, chwalcie Pana wszystkie potęgi pańskie.

Chwalcie Pana słońce i księżycu, chwalcie Pana wszystkie gwiazdy niebieskie.

Chwalcie Pana wszystkie deszcze i rosy, chwalcie Pana wszystkie duchy Boga.

Chwalcie Pana ogniu i upale, chwalcie Pana zimna i chłody.

Chwalcie Pana światła i ciemności, chwalcie Pana dnie i noce.

Chwalcie Pana chmury i błyskawice.

Ziemio chwal Pana, czcij i sław przez wieczność całą.

Chwalcie Pana góry i wzgórze, chwal Pana wszystko zieleniejące się na ziemi.

Chwalcie Pana wszystkie źródła, chwalcie Pana wszystkie morza i potoki.

Chwalcie Pana wszystkie stworzenia wodne, chwalcie Pana wszystkie ptaki niebieskie.

Chwalcie Pana wszystkie stworzenia polne, chwalcie Pana wszystkie dzieci rodu ludzkiego.



PORTUGALSKIE LOURDES

W środkowej Portugalji, leży diecezja Leiria, którą niegdyś nazywano „zakątkiem Różańca i krainą Marji“. Mieszkańcy tej prowincji kościelnej, otaczali szczególną czcią i synowską miłością Najśw. Marję Pannę. Marja była dla nich matką najczulszą, była im wszystkim.

Tę wielką miłość i przywiązanie do Królowej Niebios, okazywali pocziwi Leirianie przez częste odmawianie różańca. Różaniec był dla wszystkich warstw i klas diecezjan Leiria, strawą codzienną. Z różańcem w ręku chodził szlachcic, przesuwał paciorki w chwilach wolnych żołnierz, odmawiali go przed każdym zajęciem rzemieślnicy i inni ludzie pracy.

Piękny był to widok, gdy nad rzeką lub strumykiem zoczyło oko przechodnia rozmodlonego rybaka, z różańcem w ręku, który prosił Marję, by pobłogosławiła jego sieć rybacką i pomogła w połowie; na roli chodzącego za pługiem gospodarza, wyspiewującego goździki na cześć Marji, a gdy konie spoczęły, zdejmującego zwieszający się z szyi różaniec i łączącego się z chórem aniołów w uwielbieniu Przczystej Dziewicy.

I dzieci uważały sobie za obowiązek, odmówić przed zabawą różaniec.

Była to naprawdę kraina Marji, zakątek jakby z wyżyn rajszych na ziemię przeniesiony.

Tak było kiedyś, gdy szczerzłote było serce ludu, nieskażone duchem nowoczesnej kultury neopogańskiej.

W naszych czasach stosunki się zmieniły. Duch rewolucyjny wrogi Kościołowi, niedowiarstwo przemycane do wsi pod pretekstem postępu, kultury i cywilizacji, porobiły w diecezji Leiria wielkie spustoszenia. I tutaj zaczęła się szerzyć niewiara, upadł kult do Najśw. Panny.

Ale Marja chciała napowrót odzyskać wyrwany Jej „zakątek Różańca“. Upodobała sobie w tych stronach, gdzie tak chętnie, gdzie tak szczerze i po synowsku czczono Ją niegdyś i kochano. Chciała, by z tej diecezji rozlały się na nowo, na Portugalję, będącą wtedy pod rządami masonów, i inne kraje, obfite i ożywcze źródła miłości i Chrystusowego pokoju. W tym celu obrała sobie Fátimę, parafję w diecezji Leiria, na miejsce objawień i pielgrzymek, skąd szerzy się cześć i nabożeństwo do Przczystej Dziewicy.

Fátima, jest to niewielka, uboga wioska w sercu prawie Portugalji położona, o 100 klm. oddalona od stolicy Lizbony. Do roku 1917 była ona światu zupełnie nieznana. Jej imię rozślawiły objawienia Najśw. M. P. i cuda jakie Niebieska nasza Matka rozsyła stąd na Portugalję i świat cały.

Było to w r. 1917, kiedy nad Europą szalała jeszcze okrutna i krwawa wojna światowa, w przepięknym miesiącu maju. Natura przyoblekała się w nową wiosenną szatę, stroiła ziemię przepyszными kwiatami i zielenią. Przy wtórce dźwięcznych głosów „ptaków niebieskich“ rozbudzało się życie dookoła.

Na wielkich, wzgórzystych nieco polanach przy Fátima, pasło się już bydelko, a pasterze wesoło nucili sobie piosenki, bawili się, jak to dzieci.

W pobliżu Fátima, na łąkach, które tamtejsza ludność nazwała „Cova da Iria“, paśli również owieczki Franciszek i Hiacynta Marto (brat i siostra) i najstarsza z pośród nich, ich kuzynka Łucja. Lucia miała dziesięć lat, Hiacynta siedm a Franek dziewięć. Żadne z nich nie umiało czytać. Lucia tylko była u pierwszej

Komunji św. W święto Wniebowstąpienia (13.V 1917 r.) zebrało się tych troje pastuszków, jak zwykle razem ze swą trzodką na rodzinnych łąkach.

Gdy, jak zwykle, zajęci byli niewinną zabawą, nagle ich oczy uderza ogromna światłość. Patrzą na niebo, a tu na niem żadnej chmurki. Skąd się wzięła ta przeciągła błyskawica? Czyżby to była zapowiedź burzy? Obawiając się jej, Łucja zakomenderowała do odwrotu. Chcieli zapędzić swe owieczki do domu. Aż tu znowu jeszcze silniejsza światłość. Patrzą zdumieni i widzą, jak blaskiem otoczona, przepiękna Pani, staje obok nich na małym dębczaku. Dzieci są przerażone. Popłoch zarysowuje się na twarzy. Franek sięga po kamienie, które miał przwotowane do budowy domków. Tak uzbrojony, nabiera odwagi.

Tymczasem Niebieska Pani uspokaja dzieci:

„Nie bójcie się — mówię — nie zrobię wam nic złego“.

Dzieci uspokoiły się. Zrzędła też mina Franka, który trochę zawstydzony, wypuścił z ręki kamienie. Dzieci zachwycyły się teraz widokiem Przczudnej Pani, która mogła mieć około 18 lat.

Naraz Łucja przerywa milczenie.

— Czego chcesz odemnie? — pyta?

— Jessem z Nieba — odpowiada Madonna, i pragnę byście tu odtąd przychodzili przez pół roku, 13-go dnia każdego miesiąca. Resztę wam opowiem później.

— Tyś jest z nieba, — pyta z zadziwieniem Łucja. — A pójdeż i ja do Nieba.

— Pójdziesz — odpowiada Pani.

— A Hiacynta? — też. — A Franek?

— Franek również, — mówi Przenajśw. Dziewica, ale przedtem musi jeszcze odmawiać często różaniec.

Franek wraz z siostrą Hiacyntą, zapatrzony w Przenajśw. Panię nie słyszał nic z rozmowy. Może gdy była o nim mowa ocknął się, może wyrwało mu się jakie słowo do Królowej Nieba, ale ostatecznie nie zdobył się na wypowiedzenie.

Rozmowa „ślicznej Pani“ z Łucją, którą dobrze słyszała Hiacynta, trwała mniej więcej 10 minut. Potem Pani z Nieba znikła z ich oczu i wróciła w niebieskie wyżyny. Dzieci zostały same.

Co teraz? Z ciężkim oddechem patrzyły dzieci na siebie, gdy Przenajśw. Panna oddaliła się od nich. Łucja jako najstarsza z małego grona uszczęśliwionych widzeniem Marji, nakazała surowe milczenie. Nikt nie miał się dowiedzieć o tem, czego byli świadkami. Nawet rodzice i rodzeństwo.

Łucja dotrzymała słowa. Po powrocie do domu zachowywała się jak zwykle, niczem nie dając poznać że serce jej rozpięra święta radość i niewysłowione szczęście z widzenia „Pani z Nieba“. Ale dla Franka i Hiacynty, to było za wielkie żądanie. Jak to, oni mają milczeć o naszym wypadku? Nie! — to niemożliwe!

W czasie drugiego objawienia nauczyła dzieci Przczysta dziewica następującą przepiękną modlitwę, którą poleciła im odmawiać po każdej dziesiątce różańca:

— O mój Jezu, przebac nam nasze winy, uchron nas o dognia piekielnego, ulżyj duszom czyśćcowym, zwłaszcza tym najbardziej opuszczonym“.

Z miesiąca na miesiąc, robiło się coraz głośniejsze w Portugalji o objawieniach we Fátima. Na 13 września zebrało się w Cova da Iria, około 30.000 ludzi

A gdy dzieci zapowiedziały, że Najśw. Panna na potwierdzenie swych objawień dokońca cudu w czasie ostatniego widzenia, 13 października, to wtedy zjechało się do Fátima 70.000 pielgrzymów, z całej Portugalji.

Już w wigilję wielkiego cudu, Cova da Iria, roila się od przybyszów. Pomimo jesiennej, chłodnej pory tłumy przepędziły noc pod gołym niebem, by na następny dzień móc otrzymać lepsze miejsce. Z nastaniem dnia, przybyły nowe pielgrzymki, zaludniając pobliskie pola i łąki.

Od samego rana, deszcz obficie skrapiał ziemię, ale to nie odstraszało ludzi. Stali wytrwale, czekając na chwilę cudu. Przed południem, jak okiem sięgnąć, cała okolica była pokryta parasolami, pod którymi chronili się ludzie przed wzmagającą się wciąż ulewą.

Nadeszło tak oczekiwane południe. Przychodzą dzieci. W ich stronę kierują się oczy wszystkich. Ukazuje się po chwili, Pani z Nieba jak poprzednio, na małym debczaku. Otaczający dzieci, widzą rozlewającą się dookoła krzewu dębowego ognistą światłość. Lucia z Hiacyntą i Frankiem są w rozmowie z Niebieską Panią, która im dopiero dziś oświadczyła, że jest „Panią Różańca świętego“.

Nagle rozlega się głos Łucji. Patrzcie — mówi — na słońce! I — o dziwo! Niebo się rozjaśnia i wyogadza. deszcz ustaje. Na firmamencie zaś niebieskim, zabłysło prześliczne słońce, które rzuca dookoła różnobarwne, olśniewające promienie. Potem, ognista masa słoneczna zrywa się ze swego miejsca, i spada na ziemię, na zebranych ludzi. Tłum pada na kolana, jęczy, bije się w piersi. zasłania oczy przed wiszącym w wysokości kilkunastu metrów słońcem.

Cud! Cud! — powtarzają wszyscy. Boże zmiłuj się nademną, uchron, przebac, daruj, o Chryste! Lud błaga Pana o miłosierdzie.

Wreszcie słoneczny ogień zniknął z oczu widzących. Pogoda trwała dalej, osuszając mokrą ziemię i splakane twarze.

Dzieci tymczasem stały wśród tłumu, wyjaśniając co widziały. A więc najpierw ukazała się Matka Boska Różańcowa, św. Józef z Dzieciątkiem na ręku, potem Chrystus Pan błogosławiący zebranych, znowu Najśw. Marja Panna jako Matka Bolesna i wreszcie jako Matka Boska Szkaplerzna.

Z obecnych nikt już nie wątpił, że Marja przyszła z Niebios na ziemię portugalską. Niedowiarkowie na widok takiego cudu oniemieli. Niektórzy z nich nawrócili się na katolicyzm.

* * *

Podobny wypadek nie zaszedł nigdy jeszcze na świecie. Żadne obserwatorium astronomiczne nie zanotowało takiego zdarzenia. Był to cud w ścisłym znaczeniu. 70.000 ludzi było świadkiem tego. Nie mogła tu odgrywać roli hulucynacja ani sugestia. Okrzyk Łucji, nie mógł zahypnotyzować tylu tysięcy ludzi. Nauka staje bezradna wobec takiego faktu. Trzeba skłonić głowę i przypuścić możliwość cudów, które często zdarzają się w Kościele, ale tylko katolickim.

* * *

Z trojga pastuszków, którym ukazała się Najśw. M. P. żyje tylko Łucja, obecnie zakonnica, siostra Marja-Łucja od siedmiu boleści. Hiacynta i jej brat Franciszek zmarli bardzo świętobliwie. Franciszek w r. 1919, 5 kwietnia, a Hiacynta 20 lutego następnego roku.

* * *

Skończyły się objawienia Przenajśw. Matki Różańcowej we Fátima. Oczekiwano decyzji władzy kościelnej. Kościół jednak nie śpieszy się w takich razach, ale postępuje bardzo roztropnie i oględnie, uznając dopiero po ścisłym i gruntownym zbadaniu nadprzyrodzone wydarzenia.

Lud zabrał się powoli, stosownie do życzenia Najśw. Pani, do budowy małej kapliczki i zbierał się co rok nawet z dalekich stron w pamiętne dni na miejsce objawień.

Fátima stała się celem pielgrzymów, drugim Lourdes, i Częstochową portugalską.

Pielgrzymki katolików do Fátimy wskazywano jako ośrodek akcji przeciw rządowej. Masoni poczęli przeciwdziałać. W r. 1920 wychodzi rozkaz od rządu, by na 13 maja okoliczni wóje i burmistrzowie nie pozwalali na przejazd do „Cova da Iria“. Do pomocy wysłano uzbrojone wojsko. Pomimo to zebrało się wielu pobożnych patników na czteroletnią rocznicę objawień Najśw. Marji Panny. Ze spokojem powrócili też wszyscy do domów.

W r. 1921 władza kościelna zatwierdziła nabożeństwo do Najśw. Marji Panny z Fátima, zachowując sobie prawo sądu o wypadkach cudownych, jakie miały i będą tutaj miały miejsce.

W listopadzie tegoż roku odprawiono pierwszą Mszę św. na polach „Cova da Iria“, przy zbudowanej tam kapliczce. Po zatwierdzeniu kościelnym ruch pielgrzymkowy wzmożył się jeszcze bardziej.

Z Fátima szło i idzie odrodzenie katolicyzmu na całą Portugalję. Nie było to na rękę nieprzyjaciółom Kościoła, zwłaszcza bezwzględny w używaniu środków masonom. Armja szatańska uknuła spisek na fátimskie sanktuarjum. 6 marca 1922 r. rozległ się w nocy huk wybuchu dynamitowego. Był to zamach na kapliczkę, dokonany przez niewykrytą bandę (czyt. masonów). Kapliczka wzniesiona przez mieszkańców Fátima znalazła się w gruzach! Świętokradzka ręka zniszczyła tak drogi i święty dla ludu przybytek! Parę dni po tym smutnym wypadku — 13 marca zebrało się około 10.000 (tysięcy) ludzi na zapowiedzianą przez miejscowego proboszcza, procesję ekspiacyjną. Zewsząd odzywały się głosy oburzenia na wroga Kościoła.

Największym jednak cudem i to cudem moralnym, jaki spowodowały objawienia Madonny we Fátima, jest odrodzenie katolicyzmu w Portugalji. Biję tu i wre życie katolickie w całej pełni. Fatima stała się przewodnią gwiazdą w poczynaniach i wysiłkach katolików.

Katolicy portugalscy wraz z duchowieństwem, to nie ci sami ludzie z czasów choćby Don Carlos'a. Rewolucja przeobraziła ich oblicze, a Najśw. Panna we Fátima wskazała im kierunek i podała wskazówki jak działać należy i pracować nad zapewnieniem katolicyzmowi lepszego losu w ich ojczyźnie.

„Nie zejda do grobu dwa pokolenia, a cała Portugalja stanie się ateistyczną!“ Tak wołał pewien minister portugalski w r. 1911, gdy na zebraniu rządu uchwalono rozłam Kościoła od państwa. Co za buta, co za nieobliczenie i głupota nieprzyjaciół Kościoła. Są oni za krótkowzroczni. Nie wiedzą, czy nie chcą wiedzieć, że nad Kościołem czuwa Bóg, Chrystus Pan i Jego Matka Najśw., — Marja. Marja umie pomieścić szyki swych nieprzyjaciół i zaprowadzić nawet wodzów rewolucji do Kanossy¹⁾. F. Cegiłka.

¹⁾ Nawiązanie do wizyty Prezydenta Portugalji, generała Carmony, we Fátima w r. 1929.

KU CHRYSZTUSOWI

Odnówić wszystko w Chrystusie! Przywrócić pokój Chrystusowy w Królestwie Chrystusowem. Przywrócić świętość życia i wiarę pierwszych chrześcijan w społeczeństwie chrześcijańskim — oto rozlegający się coraz częściej stęskniony głos duszy współczesnego cierpiącego człowieka. Za czym? Za czemś, co jest prawdziwym, pięknym i dobrem, co początek swój bierze u źródła mądrości, sprawiedliwości i mocy Bożej. W dzisiejszej dobie przewartościowania pojęć o religii, o zadaniu życiowym i celu ostatecznym człowieka; w dobie zaniku wiary, ale i spotęgowania jej aż do szczytów męczeństwa; w dobie panoszenia się podkasaney Muzy i cynicznego bezwstydu, ale i przykładów czystości anielskiej; w dobie bezdenneho, zda się, materializmu i egoizmu, ale i heroicznego poświęcania siebie dla bliźnich: czy wolno ogółowi katolików być biernymi tylko widzami zmagania się potęgi Dobra ze Złem, śmiertelnego zmagania się ideowych rycerzy Chrystusowych o wieczną szczęśliwość lub wieczną nieszczęśliwość duszy własnej i dusz bliźnich? Duszy? A któż o niej myśli dziś poważnie? Ilu z nas żyje myślą o duszy? A przecież wartość całego świata nie da się porównać z wartością jednej, jedynej duszy — jak mówi św. Jan Złotousty.

Żyjemy w czasach, gdy trzeba stać się katolikiem z czynu, stać się rycerzem Chrystusowym nieustraszoną i zdecydowaną na wszystko, jeśli chodzi o ratowanie zagrożonej wieczną zgubą nieśmiertelnej duszy ludzkiej. Dziś zniknąć musi bezpowrotnie przesąd, że o Bogu, o życiu nadprzyrodzonym, o łasce Bożej, o karze piekła i nagrodzie nieba może i powinien mówić tylko kapłan, nie zaś katolik świecki, bo to „nie wypada” dla niego, bo to traci dewocją, ograniczeniem umysłowym, bo to świadczy o braku kultury i postępu... Zupełnie tak, jakby ktoś, widząc płonący dom, mówił: „Niech dom ratuje strażak-specjalista, ja zaś będę się tylko przyglądał walce jego z żywiołem. Nie jestem przecież strażakiem w hełmie i z toporkiem przy boku,

a jestem tylko mieszkańcem płonącego domu”... Logika niedorzeczna, a jednak, jeśli chodzi o skarb największy — o duszę nieśmiertelną — jakże często stosowana w życiu i to przez katolików! Czem to wytłumaczyć? Brakiem uświadomienia religijnego, spowodowanego stroniem od Boga i Jego prawd ewangelicznych, niepraktykowaniem życia chrześcijańskiego, wiecznem: „później...”, wrodzonym lenistwem i słabością człowieka do wysiłków, które przecież nie dają chleba, pieniędzy i doraźnych korzyści materialnych, wreszcie... grzechem. Ludzkość jęczy w niewoli szatana, a nie zdobywa się na zerwanie hańbiących ją pęt grzechu, jakby to było ponad siły ludzkie lub zgoła niemożliwe. A jednak jest to nietylko możliwe, ale i stosunkowo łatwe, brak tylko jednego: „chcę”. „Chcemy chcieć”

By wysłuchane zostały modły i urzeczywistniły się pragnienia tych, którzy rozumieją powagę chwili dziejowej dla Kościoła i Polski, potrzeba wiary i łaski Bożej, potrzeba nawiązania najściślejszego i najserdeczniejszego stosunku z Bogiem, zerwanego przez grzech. Stosunek taki nawiązuje się najlepiej w skupieniu i ciszy, w czasie „sam na sam” z Bogiem. To „sam na sam” — to rekolekcje zamknięte w domach rekolekcyjnych. „Co to są rekolekcje zamknięte? Znaczenie rekolekcyj zamkniętych dla Polski. Potrzeba rekolekcyj zamkniętych dla osób świeckich. Stosunki nasze w Polsce uzdrowią w znacznej części rekolekcje zamknięte”. Wszystko to będzie przedmiotem referatów i dyskusyj w drugim „Dniu Rekolekcyjnym” w Trzebini (woj. krak.) u O.O. Salwatorjanów, urządzonym w dniu 30-go sierpnia r. b. z inicjatywy J. Em. Ks. Kardynała-Prymasa D-ra Augusta Hlonda i pod łaskawym protektora-tem J. Eks. Księcia Metropolity Adama Sapiehy.

Interesujący się bliżej szczegółami „Dnia Rekolekcyjnego” P. T. Czytelnicy znajdą wyczerpujące dane w miesięczniku rekolekcyjnym „Dzwonek Rekolekcyjny” za m. czerwiec, lipiec i sierpień r. b.

Antoni Hała.

ZJEDNOCZENIE POLSKIE RZ. KAT. W AMERYCE

Zjednoczenie P. R. K. w Ameryce powstało przed 44 lata na podłożu ideowym. Cele tej wybitnie znanej na wychodźstwie i posiadającej za sobą olbrzymie zasługi organizacji dadzą się streścić w następujących słowach.

Potrzymywanie łączności z Ojczyzną, obrona czci i mienia polskiego, utrzymywanie ducha jedności i wzajemnego popierania się, współdziałanie z polskimi organizacjami w sprawach patriotycznych, oświatowych i religijnych,

Zajmowanie się emigracją z Polski i reemigracją do Polski, organizowanie informacyjnych biur pracy, popieranie rolnego osadnictwa, chronienie członków od wyzysku i oszustwa, ułatwianie członkom starań o pozyskanie praw obywatelskich.

Utrzymanie ścisłej jedności i łączności z Kościołem Rzymsko-Katolickim, oraz wypełnianie obowiązków religijnych.

Zjednoczone P.R.K. założone zostało w r. 1873, jest więc najstarszą organizacją polską na Wychodźstwie

a największą polską org. katolicką w świecie. Liczy obecnie około 200 tys. członków dorosłych i dzieci. mężczyzn, i niewiast, chłopców i dziewcząt, w tem dorosłych jest 150 tysięcy, dzieci 45 tysięcy. Członkowie i członkinie mają równe prawa i przywileje.

Zjednoczenie wypłaciło w ciągu swego istnienia około 128 milionów dolarów pośmiertnego, wsparcia około 150 tysięcy dolarów, na stypendja dla niezamożnej młodzieży około 170 tys. dolarów. na sierocińce polskie około 10 tysięcy dolarów, na ofiary wojny światowej około 300 tysięcy dolarów, na Górny Śląsk 5 tysięcy dolarów, na uniwersytet katolicki w Lublinie w Polsce tysiąc dolarów, na powodzian w dawnej Galicji tysiąc dolarów, na powodzian w stanie Ohio tysiąc dolarów, na górników w Pensylwanji dwa tysiące dolarów, na strajkierów w Passaic tysiąc dolarów, i t. p.

Obecnie majątek Zjednoczenia wynosi przeszło 9 milionów dolarów, która to suma wypożyczona jest na pierwsze hipoteki i przynosi dobry procent.



DZIECI...
RADOŚĆ NASZYCH
DNI...

Rok, 1931, Fotomir.





Strona połud. wsch. Na lewo część „palacowa” między basztami — „rycerska”
na prawo — podwórzec.

OGRODZIENIEC

Gdy Polska w XI wieku została podzielona na dzielnice, a jedna z nich, to jest Śląsk, zaczęła grawitować ku niemczyźnie, polska racja stanu rzuciła w XII i XIV w. wzdłuż granicy od Krakowa do Częstochowy szereg zamków dla obrony granicy i ochrony ludności okolicznych osad. Zamki te przedstawiały się wspaniale i mogły spełnić swe zadanie, o czym świadczą dziś jeszcze imponujące ruiny Smolenia, Bobolic, Olsztyna i wielu innych. Wśród tych ruin zamków na pierwszy plan wysuwają się ruiny Ogrodzienca, zarówno ze względu na swe położenie jak i ogromne rozmiary.

Kto wznosił tutaj pierwsze mury, niewiadomo. Ponieważ jednak kroniki wieku XIV mówią wyraźnie o rodzie Włódków, zwanych Ogrodzińskimi lub Ogrodzienieckimi, przeto można przypuszczać, że najdalej około połowy XIV wieku ogród ten został założony. W posiadaniu Włódków Ogrodzieniec pozostał zamek do r. 1470, w którym to roku został odsprzedany wraz z 2 miastami, Ogrodziencem i Włodowicami i 12 okolicznymi wsiami za 8000 florenów węgierskich Ibramowi i Piotrowi Salomonowiczom, mieszczanom krakowskim. Po około 30 latach dobra ogrodzienieckie przechodzą w ręce Pileckich, z których wywodziła się Elżbieta, żona Jagiełły. W pierwszych dwu dziesiątkach XVI wieku wracają do Ogrodzienca na krótki czas Włódkowie, by już około 1520 r. odstąpić dobra ogrodzienieckie J. Bonarowi.

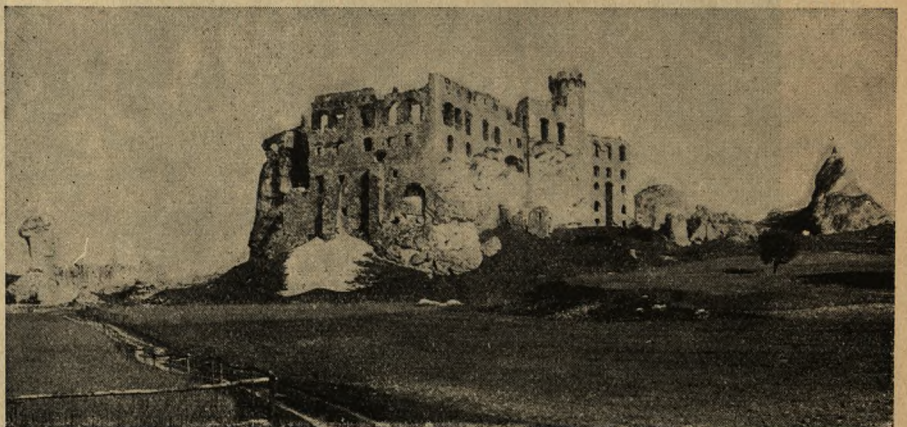
Jan Bonar, burgrabia i żupnik krakowski należał do najznakomitszych mężów epoki jagiellońskiej. Zygmunt I przybrał go do swej rady i mianował wielkorządcą. Jan Bonar doprowadził sprawy finansowe do porządku. Przez wykupno z zastawu dóbr i opłat koronnych, przez ulepszenia w kopalniach wielkich, bocheńskich i olkuskich, przez poskromienie nadużyć zwiększył dochody państwowe. Użytkawszy prawo bicia monety („denarki bonarowe”) ożywił w kraju cyrkulację pieniężną. Ogrodzieniec nabył Jan Bonar już jako człowiek powszechnie znany.

Po śmierci Jana Bonara w r. 1522 kolosalne majątki wraz z wyrobionem nazwiskiem obejmuje Seweryn Bonar. Ułatwia mu to objęcie całego szeregu urzędów jak wielkorządcy i żupnika krakowskiego, kasztelana bieckiego, starosty rabsztyńskiego, ojcowskiego, zator-

skiego, oświęcimskiego. Seweryn Bonar bierze czynny udział w życiu umysłem swej epoki, wspiera uczonych polskich i obcych, pomagając w wydawaniu ich dzieł, jako mecenas sztuk pięknych, otacza się dziełami malarstwa i rzeźby, przyozdabia kaplicę Św. Jana w kościele Marjackim w Krakowie wznosząc tamże dwa nagrobki (dla siebie i żony) będące cennymi dziełami sztuki. Obok prac około zamku odrzykońskiego odnawia wspaniale i rozbudowuje zamek w Ogrodzieńcu. Cesarz Ferdynand I nadaje Sewerynowi tytuł barona na Ogrodzieńcu odwdzięczając się za częste korzystanie ze szkatuły bonarowskiej. Podnosi Bonar swe osady do godności miast, zaprowadza w nich prawo magdeburskie, nadaje liczne przywileje.

Seweryn Bonar ożeniony z córką kupca i patrycjusza krakowskiego Seweryna Bethmana, Zofją, miał dwoje dzieci, syna Jana, kasztelana bieckiego i córkę Zofję. Zofja Bonarówna wychodząc zamaż za Jana Firleja, wojewodę lubelskiego, wnosi jako wiano Ogrodzieniec z zamkiem i przynależnymi wsiami w ród Firlejów, we władaniu których pozostaje zamek do roku 1669. W tymże bowiem roku Mikołaj Firlej odstępuje za 267.000 zł. Ogrodzieniec i okoliczne miasteczka i wsie kasztelanowi krakowskiemu Stanisławowi Warszyckiemu.

Za St. Warszyckiego spada pierwszy cios na zamek ogrodzieniecki. Szwedzi zajmują jedno po drugim zamki województwa, padają więc ofiarą i zamki w Pilicy i Ogrodzieńcu, a los ich tem gorszy, że Warszycki stoi wiernie po stronie Jana Kazimierza. Po śmierci Stanisława Warszyckiego w r. 1680, Ogrodzieniec dziedziczy syn



Strona połud. wsch.

jego Jan Kazimierz Warszycki. Po bezpotomnej śmierci tegoż dostaje się Ogrodzieniec zięciowi St. Warszyckiego, Michałowi Warszyckiemu, wojewodzie sandomierskiemu, by już w następnym pokoleniu, znów jako posag, dostać się w ręce Kazimierza Męcińskiego. W posiadaniu Męcińskich zamek pozostaje przez jeden wiek, by z końcem XVIII w. przejść w posiadanie Tomasza Jaklińskiego, krakowskiego podsędką ziemskiego.

Zrujnowany w wojnach szwedzkich i nieodnowiony z powodu ciągłych zamieszek coraz więcej chylił się zamek ogrodzieniecki do upadku. To też siostra i spadkobierczyni Tom. Jaklińskiego, Mieroszewska, przeprowadza się ze środkowej części zamku najmniej zrujnowanej, w r. 1810 do folwarku ogrodzienieckiego, gdyż mury zamczyska grożą lada dzień zawaleniem się. I to jest końcem żywota zamku ogrodzienieckiego. Po Mieroszewskiej dostają się dobra w ręce żydowskie, które żwawo przeprowadziły parcelację. Ruiny zamczyska wraz z częścią gruntu nabył jeden z włościan tamtejszych, a zamek długi czas dostarczał budulca, dopóki władze nie zatrzymały niszczenia tej niepisanej karty minionej wielkości tych, którzy tu przebywali i Tej, którą oni rządili.

Idąc szosą z Zawiercia na wschód, w odległości około 7 km. mija się kilka zakładów przemysłowych, za którymi rzuca się w oczy wzgórze pokryte mnóstwem poszarpanych białych skał o najfantastyczniejszych kształtach. W miarę zbliżania się oko zaczyna wśród skał rozróżniać dzieło rąk ludzkich, mury zamkowe. Po chwili przechodzi się miejscowość Ogrodzieniec, by po 2 km. stanąć we wsi Podzamcze, u stóp zamczyska.

Chcąc dobrze się zorientować w jego założeniu i kształcie, najlepiej wspiąć się na szczyt wzgórza. Widać wówczas, że kompleks zamkowy obejmuje, ogromny, około 7



Str. pół. zach.

morgów powierzchni liczący, podwórzec zewnętrzny i właściwy zamek składający się z 2 części, z 2 małymi podwórcami wewnętrznymi.

Podwórzec zewnętrzny, otoczony murem wykorzystującym skały i naturalne załomy terenu miał 2 bramy, od zachodu i południa. Od bram tych wznosiła się droga do właściwej bramy zamkowej, umieszczonej w baszcie od strony wschodniej. Baszta o podstawie do wysokości 3-go piętra prostokątnej, przechodzi wyżej w kształt okrągły. Nad bramą resztki ornamentu renesansowego, który do niedawna jeszcze ujmował tablicę fundacyjną Seweryna Bonara. Chciwość ludzka zlakomiała się nawet na ten kawałek marmuru.

Przez bramę dostajemy się na pierwszy podwórzec wewnętrzny. Po jego południowej i wschodniej stronie widoczne są ślady schodów wodzących na wyższe piętra. Mury wskazują, że największe komnaty znajdowały się od strony północnej, podczas gdy boczne skrzydła obejmowały szereg małych pokojów. W zachodnim skrzydle mieściła się również kapliczka. Parter posiadał od strony północnej podcienia, dziś

zupełnie zniszczone. Pozostały też ślady wejść do podziemi i piwnic. W gruzie pokrywającym podwórzec można znaleźć resztki kafli i ozdób.

Do strony południowej omawianych zabudowań przylega druga część domu, t. zw. rycerska z drugiem podwórcem. Po stronie zachodniej zamku widnieje wąska, wysoka brama z którą łączy się podwórzec rycerski wąskim, kurytarzem. W tej części zamku można domyślać się stanowisk dla artylerji.

Dziś ruiny zdobią prócz baszty wjazdowej dwie inne okrągłe zaopatrzone u szczytu blankami obronnymi. Od strony północno-wschodniej widnieją ślady czarnej baszty Drugą ozdobą ruin to ślady renesansowej architektury, pozostałe w postaci dość licznych jeszcze obramień okien, gzymsów i t. p.

Choć puste dziś te ruiny, choć liczne ślady barbarzyńskiej ręki ludzkiej niszczącej więcej niż zab czasu, choć spadający czasem kamień smutne refleksje obudzi, to jednak wśród białych skał oświetlonych mocnym słońcem nie robi Ogrodzieniec wrażenia przygnębiającego. Przeciwnie! Więc też ma Ogrodzieniec licznych miłośników i każdy z nich powtarza za W. Połem:

*Pięknie tutaj, z dawnych lat
Żywy tutaj ducha świat,
Wśród tych lasów, wśród tych skał.
I każdemu miło tu
Chwycić piersią tego tchu
Co tu wiał.
I po świecie puścić wzrok.*

Inż. Tadeusz Kubiczek.



Roll 1931.

fot. inż. Kubiczka.

PO ODSŁONIĘCIU POMNIKA W. WILSONA W POZNANIU

W Warszawie bawił p. Edward Witkowski, oficjalny delegat miasta Nowego Jorku na uroczystościach odsłonięcia pomnika w Poznaniu. P. Edward Witkowski bawił już w Polsce kilka razy, jest znanym i szanowanym powszechnie działaczem narodowym na emigracji, mężem olbrzymich zasług w dziele tworzenia armji polskiej za Oceanem, oraz niesienia pomocy głodującym w Polsce. W kołach amerykańskich p. Edward Witkowski jest powszechnie znanym i cenionym, energicznym i dzielnym businessmanem, który dzięki wyjątkowym zaletom swego charakteru i umysłu zjednał sobie głęboką wszędzie sympatję i uznanie. Mandat zaszczytny p. Edwarda Witkowskiego jest objawem wzruszającym już przez to samo, że major miasta, p. James Walker, jemu właśnie — powszechnie znanemu na emigracji działaczowi narodowemu polskiemu, powierzył reprezentowanie Nowego Jorku na uroczystościach poznańskich.

— Więc Pantylko w oficjalnym charakterze przybył obecnie do Polski, Panie Prezesie?

— Tak jest, — odpowiada p. Witkowski. — Prezydent miasta Nowego Jorku, wręczając mi adres do miasta Poznania i wieniec od Nowego Jorku w celu złożenia go u stóp pomnika prezydenta Woodrowa Wilsona, powiedział, iż mam reprezentować w jego imieniu i w imieniu siedmiu milionów mieszkańców Nowego Jorku godność delegata na uroczystościach odsłonięcia pomnika. Polecili mi zapewnić Prezydenta Rzeczypospolitej, jak również i prezydenta miasta Poznania, że przyjaźń, jaką żywi naród amerykański dla Polski jest głęboka i szczerą, a wieniec złożony przezemnie u stóp pomnika Wilsona, którego imię wyryte będzie w pamięci zarówno Polski, jak i Ameryki na wieki, niechaj będzie tym wymownym dowodem uczuć, jakie ożywiają ludność Nowego Jorku i całe społeczeństwo amerykańskie dla Polski i dzielnego narodu polskiego.

— Jak Pan znajduje uroczystości, które się odbyły w Poznaniu?

— Zostaną na zawsze w mej pamięci. Zawiozę Nowemu Jorkowi zapewnienie gorących uczuć od Polski. Pomnik Woodrowa Wilsona uczuć tych jest najpiękniejszym wyrazem. Same uroczystości wypadły wspaniale. W Nowym Jorku jak wogóle w całych Stanach Zjednoczonych, sprawa odsłonięcia pomnika prezydenta Stanów Zjedn., Woodrowa Wilsona głośna była oddawna i prasa wiele poświęcała jej miejsca. Dlatego też nawet niektóre większe miasta były na uroczystościach tych reprezentowane przez oficjalnych delegatów. Byli zatem prócz mnie, jako reprezentanta oficjalnego Nowego Jorku, oficjalni przedstawiciele Buffalo, Bostonu, major miasta Chicago, pobratymiec nasz, Cermak, oraz prof. Szymczak, piastujący wysoką godność municypalną, nadesłali depesze. Delegaci byli serdecznie witani przez miasto Poznań. Wogóle zaś same uroczystości odbyły się w nastroju serdecznej przyjaźni, polsko-amerykańskiej.

— Jakiem się to odbije echem w Stanach Zjednoczonych, Panie Prezesie?

— Dowiaduję się, że jest już w Ameryce o uroczystościach tych bardzo głośno. Poznań jest obecnie, — dodaje P. Witkowski, uśmiechając się dobroduszenie, — a wraz z nim i cała Polska na ustach wszystkich Amerykanów. Wszakże to chodzi o pomnik prezydenta Stanów Zjednoczonych poza granicami republiki. Ten dowód serdecznych związków, łączących Polskę ze Stanami Zjednoczonymi nie może nie wywołać jak najbardziej przyjaznych uczuć dla Polski w sercu i w umyśle każdego Amerykanina.

— Oczywiście, uroczystości poznańskie wiązały się ściśle z nazwiskiem fundatora pomnika, Ignacego Paderewskiego, który się cieszy w Stanach Zjednoczonych niezwykłą popularnością i szacunkiem?

— Ależ naturalnie. Paderewski jest wyjątkową postacią dla współczesnej Polski. Nazwisko to ma wpływ prawdziwie magiczny na wszystkie bez wyjątku umysły w Ameryce. Propaganda, jaką czyni dla Polski Paderewski, dzięki niezwykłej swojej popularności, czci głębokiej, jaką jest wszędzie otaczany, holdom, jakie towarzyszą zawsze wszystkim jego występom, nie da się z niczem porównać. Trzeba było widzieć, co się działo na tych jego ostatnich koncertach w Ameryce. Takiego huraganu entuzjasmu, takich niezwykłych dowodów uwielbienia, nie widzi się nigdy. Wystarczy, jeśli powiem Panu, że na każdym koncercie audytorjum poprostu szalało entuzjazmem dla genialnego Meża. Paderewski jest najpiękniejszym wcieleciem Polski, najwyższą jej dumą i radością. Szczęśliwy może być taki kraj, — powiedział mi jeden z wybitnych Amerykanów na odjeździe, — który posiada mężów tej miary, co Paderewski. Co należy jeszcze podkreślić, to fakt nader ważny, że Amerykanie posiadają do Paderewskiego bezwzględne zaufanie. A zaufanie to rzecz ogromnej wagi, jeśli chodzi o stosunki polityczne.

— Pan Prezes niezawodnie będzie miał możność przedstawienia swym przyjaciółom amerykańskim wszystkiego, co widział w Polsce?

— Będę mógł zapewnić mych przyjaciół w Ameryce, że Polska uczyniła nadzwyczajne postępy pod każdym względem w dziedzinie umocnienia swej państwowości. Podziwiam zapał i energję mych rodaków w Polsce. I dumny jestem z oglądania wielu rzeczy, które mnie niezmiernie radują. Niewątpliwie kryzys, jaki przechodzi Polska, jest ciężki i daje jej się we znaki, ale mogę Pana zapewnić, że kryzys amerykański jest tak ciężki, jak nigdzie z pewnością. Ale my w Ameryce jesteśmy pewni, że kryzys ten wkrótce już ustąpi, bo inaczej zresztą być nie może. Kryzys w Ameryce dlatego jest ciężki, ponieważ przyszedł po dobrobycie, ustąpieniu jego towarzyszyć też będzie powszechną radość i zadowolenie. Jestem zdania, że w Polsce kryzys tak samo minie wkrótce, i Polska upora się ze wszystkimi trudnościami. W Polsce jest pod dostatkiem energii, sił społecznych, entuzjasmu dla pokonania tego kryzysu.



JANOWI Z CZARNOLASU

Słońcem Italji Tyś opromieniony
 Muz powierniku, Apollina sługo —
 Przeszłeś radośnie przez polskie zagony:
 Pieśń Twoja będzie dźwięczeń wśród nas długo...

Spiewała lutnia miła naszą mowę
 Pieśni miłosne, radosne, rycerskie:
 W Tobie się polskie objawiło słowo,
 Tyś wlał mu w serce moce bohaterskie!

I przetapiałeś mowy polskiej złoto
 W przedziwne rytmy, i przepiękne rymy;
 Ciche, powolne są mistrza pieśczołom
 Słowa-narcyzy i słowa-olbrzymy!...

Zakwitło w pieśniach Twych szumiącym polem,
 Gdy się dorodne w niem zboże kołysze;
 Pieśń biła w niebo jak skrzydłem sokolem:
 Wieściła burzę, lub też niosła ciszę.

W dosycie życia, posiadłszy już chwałę,
 Odszedłeś cichy w zasługi godzinie,
 Lecz Twoje imię dzwoni wieki całe,
 A pieśń Twa władcza w sercach naszych płynie.

Dziś mowa polska w królewskiej purpurze —
 Poetów ręce płaszcz ten jej utkały.
 Twoi następcy w zgodnym stojąc chórze; —
 Na skroń Ci kładą złoty wieniec chwały.

Józef Czarnecki.

PIEŚŃ O OJCZYŹNIE

Wstępną wstęgę morza do rycerskiej przypniemy zbroi,
 I znów Polak, jak ongiś na straży Europy stoi.
 W świątyni wspartej o kominów fabrycznych kolumny
 Zdobędziemy trudem twardym żywot dumny.
 Dymem, co z wulkanów miast naszych wieje,
 Wypiszemy na niebie hymn skrzydlatej nadziei.
 Poruszmy ziemię lemieszem pługa co z miecza prze-
 [kuty.

A kiedy wiosną rola pszennym zakwitnie lanem
 Szczęście wykwitnie nam w sercu, miłością zoranem.
 Pójdziemy wszyscy w pola po stokrotne żniwa,
 Pieśń pracy popłynie lanem: ochoczych rąk nie zbywa.
 I nie zabraknie chleba z nowego nam zbioru
 I nie będzie już nigdzie pustego ugoru.
 Na każdym stole krąg chleba się złoci słoneczny
 A w sercu każdym gości Bóg-Władca Przedwieczny.
 Taka wielka wrzawa radości powstanie,
 Że świat cały zastygnie w wielkim dziwowaniu.
 Piorun naszej radości niebiosa poruszy,
 I przeniknie nawet do odwiecznych wrogów duszy.
 Upijemy się radością, jak najteższem winem,
 I uwieńczym świat cały bratniej miłości wawrzynem
 Z ziaren naszej miłości, obficie wysianych w tajgi
 [Sybiru,

Na stokach cytadeli z krwi bohaterów
 Wstanie wielki huf rycerzy miru
 U świata steru.

Stefan Radost.

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

POEZJA PRACY.

Poezja pracy jest dziś hasłem wśród cechu rzemieślników pióra. Jak dawniej była moda na wschody i zachody słońca oraz zapachy wiosny, tak dziś szanujący się poeta nie przepuści zamulonym ręką, potowi czola i całej ogranej już rekwizytorni pracy fizycznej (młoty, pługi, fabryki, okręty, igły, widły itp.), by nie zmobilizować jej na gwałt do baletu Appolina.

Takt, rytm, średniówka, i rymy najczęściej odwzorowane są na Międzynarodówce. Obowiązkowym zaś jest refren rewolucyjny.

Bunt i rewolucja — to były także elementy romantycznej poezji. Najskromniej pojętym terenem tych rewolucyj był jednak kosmos. I choć czuć to było czasami megalomanją, to jednak ów oddech kosmiczny wynagradzał choć w części brak innych cech poetyckich.

Dzisiejsza poezja zastanawiająca się nad zbuntowaniem młotów, kielni, i czasami wytrychów — pachnie wiecem z przedmieścia. A rzekoma poetyczność spoconych, niedomytych nóg i niedowarzonych głów jest grubym naciąganiem i ordynarnym polowaniem na naiwność.

Oczywiście naiwny był też poeta, kręcący gwiazdami, jak kinkietami i wygrywający górne, chmurne melodie na kosmicznej harmonijce.

Lecz był w tem dziecięcy wdzięk (antagoniści wołają, że to wdzięk Uwiadu starczego schyłkowej kultury).

Był to jednak wdzięk dziecka sięgającego po gwiazdeczkę z nieba. Dzisiejsi poeci realizmu (poeci faktu mięśniowo-mechanicznego), zadawałają się już tylko kafelkiem z pieca i obliczają przytem ile kwasu moczowego wytwarza przy takiej funkcji zdobywczej ludzki organizm.

Nie wynika z tej krytyki poezji pracy, że astronom jest prawdziwym poetą w porównaniu np. z czyszcicielem kanałów miejskich.

Bajeczka mówi wyraźnie o tem, jak łatwo nawet z lunetą w ręku — wpaść do studni głupstwa; dziś powiedziałaby ktoś — autem do rowu — gdy nie umie się kierować. Poezja pracy myli się, uważając, iż funkcje są ważne. Luneta nie promuje na poeetę, tak samo jak łopata.

Grabarze w „Hamlecie” nie dla-

tego przemawiają do naszego zmysłu poetycznego, że chronologicznie biorąc, stanowią bodaj pierwszy obraz pracy fizycznej.

Kopanie rowów kanalizacyjnych czy grobów, samo przez się nie jest jeszcze poetyczne.

Poezja jest ponad rowami, rurami wodociagowemi, arterjami krwi, lunetami i nawet ponad gwiazdami.

Poezją jest irrealne, choć bynajmniej nie irracjonalne, jak upierają się niektórzy.

Owo ponad — formalne ponad — czasowe, ponad — ziemskie, które prawdziwy bogacz ducha — poeta dobywa nie z rzeczy, a ze swej jaźni.

Nie gwiazdy, czy lunety są ważne lecz to, co w związku z gwiazdami i lunetami powie nam poeta.

Nie wynika więc, by poezja pracy zasługiwała na potępienie, jak nie zasługuje na nie w całości swej romantyzm.

Chodzi tylko o to, by poeci mówili nam prawdę o treści wewnętrznej pracy, a nie o jej narzędziach, w stylu reklamy f. „Brunn i S-ka”. By przeduchawiali sprawy materialne, doczesne.

Pokpiwano sobie z Weltszmercu. Nie widzę jednak racji, by był bardziej poetyczny Weltszmelc fabryczny.

Huta żelazna nie jest poetyczna, tak samo jak nie był nią fiołek. Aczkolwiek z huty pochodzą proletarjackie łopaty i oskardy, a fiołek stroi tylko gorsy burżuazyjne.

Fioleczku leśny.

Czemuż, ach czemuż nie rozwinał wcześniej.

Płacze poeta i ten płacz go wyróżnia od sprzedawcy, który wola na rogu ulicy:

Fiołki wiosenne po 15 groszy pięćzek.

Możemy współczuć sprzedawcy — proletarjuszowi, że tak mało zarabia, że — zapewne jego rodzina (6 dzieci) jest w nędzy — lecz samo wprowadzenie takich motywów jeszcze nie tchnie ducha poezji w utwór wierszowany.

To będzie dopiero prospekt instytucji filantropijnej, czy próba mówki wiecowej dla płatnego agitatora 3 międzynarodówki.

Wogóle nęda, tak samo jak bogactwo nie są poetyczne i pierwsza niema bynajmniej wyższej rangi

w słowniku poetyckim od drugiego-go.

Znamy wszyscy nowelę Prusą o kamizelce. Płakałem nad nią, ale nie z powodu wysokiego gatunku materiału z którego została zrobiona i wyzysku robotnika przez fabrykanta manufaktury.

Wzruszającym i wskroś w kategoriach poetyckich wyrażonem jest tu zmaganie się dwumiłujących serc.

Nie są ważne owe ściegi, które mi co dnia żona zwęża kamizelkę, lecz to zwięzanie się płaszczyny ostatecznej rozgrywki tragicznej między śmiercią a życiem.

Ani fizjologiczny opis śmierci, ani fakt zakupienia kamizelki przez handelesa nie spotęgowałyby wrażenia jeśli autor umiejętnie nie uczyniłby z nich ważkiego symbolu, a raczej współczynnika w grze symbolów.

Ważny jest tu wynik. Autor nie agituje przytem za otwieraniem ambulatorjów przeciwgruźliczych — a jednak efekt artystyczny nic na tem nie traci.

W dziennikach pojawiają się po literacku ujęte reklamy P. K. O. Ich autor napisze np. „Gdyby 15 groszy, zamiast na fiołki złożyć — co dnia na książeczkę oszczędności, to po 10 latach zbierze się kapitał 2500 złotych. Przyjemnie jest wachać romantyczny fiołek, lecz pożyteczniejsze — zabezpieczyć swą starość”.

Jest to dowcipne, ale nie jest to poezja. Wyprawa do Kolchidy, czy wyprawa na Alaskę, nie są ważne z powodu złota, ale z powodu uczuć jakie przy ich artystycznym przedstawieniu wywołują u czytelnika.

Zrymowana choćby najwymyślniej sensacyjna kronika nie jest jeszcze poezja.

Nie decyduje o tem ani rym męski, ani asonans!

Poezja — to jest ten szczególny ton uczuciowy, który poeta wnosi do swego dzieła, to jest to całe bogactwo językowe, dzięki któremu najprostsze sprawy uzyskują szczególne piękno, wyróżniające je zśród innych zjawisk.

Poezja liryczna czy tragiczna nie powstaje przez nagromadzenie w utworze kwiatów czy trupów; jeżeli niema w utworze tego szczególnego kolorytu uczuciowego, tej

Z PIŚMIENICTWA

CONRAD: Zwycięstwo, powieść.

Conrad — wielki polsko-angielski pisarz, gdyż swą słowiańską duszę wypowiadał w angielskiej mowie, dzięki tłumaczeniom zdobywa coraz szersze koła czytelników w swej pierwszej ojczyźnie.

Jedna z najkapitałniejszych powieści Conrada — „Zwycięstwo” doczekała się już drugiego wydania po polsku.

Fabula owej powieści porywa wysokim dramatycznym napięciem akcji, która w żelazne ogniwa wiąże wszystkich bohaterów dzieła. Mamy więc piękną postać mądrego, subtelnego, szlachetnego samotnika, barona Heysta, który gdzieś na dalekich wyspach oceanu oddaje się cichej kontemplacji życia. W to spokojne życie jego wkracza kobieta, a za nią awanturnik z szerokiego świata, zawodowy szuler i bandyta Jones, se-

barwy stylistycznej, bez której utwór literacki jest tylko nagromadzeniem martwej natury.

Z tem wszystkim wypada tu jeszcze pomówić o pojęciu poezji pracy, jako poezji społecznej — w duchu nowoczesnych przeobrażeń życia ludzkości się wypowiadającej.

Przyszła czas na sprawy społeczne w poezji — wołają nowi prekursorzy.

Zawsze był na nie czas i zawsze była poezja społeczna — z tem zastrzeżeniem, że była to wogóle poezja. Czyż „Odysea” lub „Jerozolima wyzwolona”, czy „Boska komedia”, to nie są dzieła poezji społecznej?

Więc i dzisiaj jest pora na wypowiedzenie się ducha nowych czasów — tylko powiadam — z tem zastrzeżeniem, by rzeczywiście wypowiadał się w sposób poetycki.

Praca, jako temat poezji, nie jest rzeczą nową. Sięgnijmy do „Georgik”. Oczywiście jest to praca na roli — pasterstwo, myśliwstwo — elementarny wysiłek ludzki, który też rychło znajduje swych poetów.

A weźmy choćby opis kucia przez Wulkana tarczy dla Achillesa.

Czyż to nie prototyp dzisiejszy poezji fabrycznej? Z tem zastrzeżeniem, że poezja pracy będzie poezją prawdziwą, a więc, że nie będzie to rymowany podręcznik dla szkoły rzemieślniczej, czy trybuny agitatorskiej.

ekretarz jego Ricardo, żywe zwierciadło najciemniejszych stron charakteru swego pana i sługa ich pół-zwierzę-pół-człowiek, Pedro!

Nici dramatu nawiązuje przypadek, zaciskając je coraz mocniej niby pętle szubieniczną na szyjach swych ofiar. Z nieubłaganą logiką z sytuacji w sytuację rozwija się akcja powieści, doprowadzając do starcia głównych bohaterów powieści, i biorąc ofiarę z życia pięknej Leny.

Akcja powieści jest właściwie podkładem dla filozoficznych uogólnień autora, w konflikcie swych postaci przedstawił on zasadniczy konflikt zła i dobra.

Conrad w przedmowie do powieści kreśli zryby swego światopoglądu, w którym zasadniczą pozycję zajmuje przeświadczenie, że wlana w duszę człowieka nieśmiertelność pozwala mu zwyciężyć, opanować „złe” życie, które go przeraża swą tajemniczością i swym fatalnym przymusem!

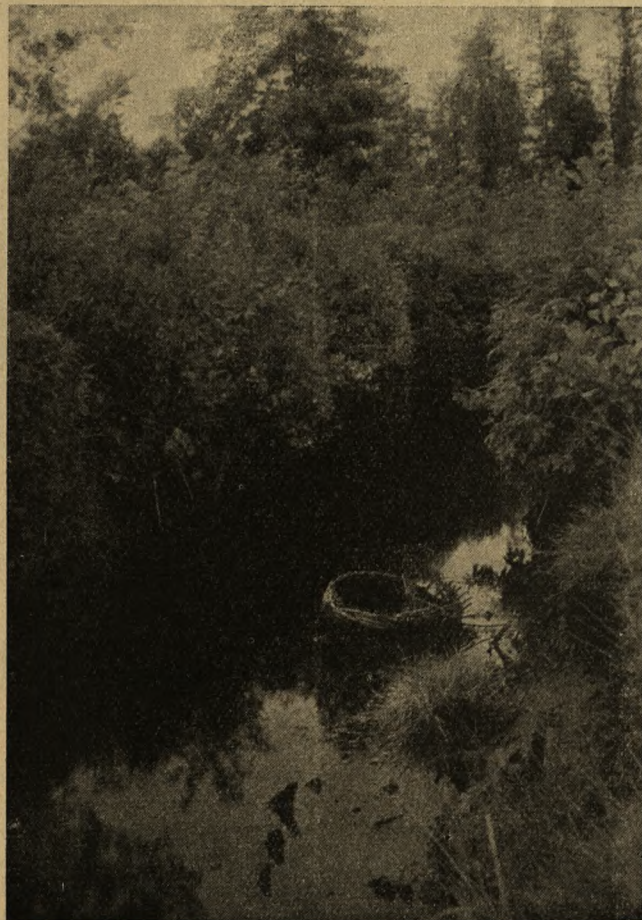
Człowiek usiłuje poznać tajemne siły przejawiające się w świecie, usi-

łuje odgrodzić się od nich, lecz przychodzi moment, gdy zło prowokuje dobro do walki i trzeba tą walkę podjąć, jeśli nie chce się człowiek sprzeniewierzyć swemu sumieniu.

Oczywiście wygodniej byłoby zachować filozoficzny spokój, lecz nie można go okupować za cenę pohańbienia własnej godności.

Główny bohater powieści, Heyst, zrozumiał to, zrozumiał, że prawy człowiek może albo walczyć za dobro i prawdę, albo ją zdradzić. Wybrał więc walkę i zwyciężył.

Aby nie zmieniać lub błędnie tłumaczyć myśli Conrada, sięgnijmy do uzasadnienia powieści, zawartego w przedmowie autora do „Zwycięstwa”: „Nieziemny człowiek dziejowy umie się przedziwnie zastosować do wszelkich warunków przez siłę swej wytrzymałości i zdolność oderwania się od zewnętrznego życia. Wydaje mi się, że gra losu jest za wielka w stosunku do lęków człowieka i zbyt tajemnicza, aby ją mógł zrozumieć”.



Cz.

Z lata 1931 r.

Zdjęcia Emha.



NA FALACH CZASU

Dzieje powojenne Niemiec to nie-prawdopodobny korowód sprzeczności. Z jednej strony życie nad stan i nad normy traktatów pokojowych, z drugiej ustawiczna groźba krachu

a cesarz Wilhelm w wywiadzie dziennikarskim groził z patosem udzielenia Francji nauczki, bo uważa ją za winowajczynię obecnego kryzysu, a wogóle „Francję i Belgję za mącieli

rocznym zjeździe Zrzeszenia Związków Niemieckich w Neustadt, domagająca się zwrotu Zagłębia Saary.

Takie fakty zachodzą wtedy, gdy dr. Luther udaje się do Bazylei i wpada na gwałt do Paryża, by uzyskać bagatelkę — 100 milj. dolarów dla ratowania finansów niemieckich.

To też doznał przyjęcia wręcz oziębłego. Dano mu do zrozumienia, że trudno uwierzyć w bankructwo finansowe Niemiec, które z takim zapalem potrząsają wojennymi sztandarami i szykują za setki milionów odwetowe pancerniki.

14 lipca — w dzień święta narodowego — szalał Paryż w zabawach, gdy dr. Luther zjawił się w jego murach, by przekonać się, że szantaż niemiecki nikogo nie zastraszył, i że nikt nie przejmuje się kłamanem bankructwem Niemiec i ich trudnościami gospodarczymi, wynikłymi z militarystycznej polityki odwetu.

Tymczasem nastąpiło w Niemczech szereg faktów w dziedzinie położenia gospodarczego: Obniżenia pokrycia walutowego poniżej 40 procent; podwyższenie stopy dyskontowej w Banku Rzeszy do 10 procent, a w obrocie banków prywatnych do 13 procent; pięć drakońskich rozporządzeń wykonawczych, mających na celu przeszkodzenie dalszej ucieczce walut i dewiz poza granice Niemiec. Wszystkie te zabiegi, przysły o parę tygodni zapóźno; zamknięcie przeważnej ilości banków i zamarcie obrotu; popłoch i nieufność w szerokich masach do stałej wartości marki, co wyraża się zakupywaniem towarów, jak za najlepszych czasów inflacyjnych; szturm do sklepów żywnościowych; rosnące obawy o wypłatę pensyj urzędniczych i płac robotniczych.

Takie to „święta bankowe” przygotował swemu narodowi szalony imperjalizm niemiecki.

To też odwrót z tego punktu bez wyjścia stał się konieczny. Niemcy



Ks. prałat Seipel przemawia.

i przewrotu. Weźmy choćby ostatnie wypadki.

Najpierw zaczęło się od manifestacji we Wrocławiu, gdzie monarchiści szli ręką w rękę z republikanami. Potem w Hameln nad Wezerą, jako ...hackenkreuzler wystąpił książę August Wilhelm w walkach ulicznych,

porządku wśród rasy białej”. I zapewnił dziennikarza, że „Niemcy prędko okażą się znowu godne Hohenzollernów, godne królów pruskich i pamięci Fryderyka Wielkiego.

Smakowitą przyprawą do tych wszystkich zjawisk, była rezolucja dyrektora Helda, uchwalona na do-

musiały pojąć, że już nietylko wbrew Francji i jej sojusznikom, ale nawet poza jej plecami — nie są w stanie od nikogo uzyskać pomocy, że zwłaszcza pożyczonych pieniędzy nie można używać na przygotowanie wojny. Wogóle Niemcy muszą zrozumieć, że świat nie pozwoli się wystawiać na dudka.

Bez gwarancji politycznych bezwzględniego przestrzegania traktatów nikt Niemcom nie pożyczycy ani grosza.

Wyraźnie wskazuje na to powszechny głos opinii francuskiej, która wskazuje, że wielka ofiara (kwestja 4 milj. franków pożyczki) nie może być wyzyskana dla podważenia pokoju.

Zaiste interesujące widowisko odbywa się na terenie światowej polityki. Tegoroczny festival międzynarodowej dyplomacji ma program wielce urozmaicony, a poszczególne produkcje budzić muszą zachwyt mistrzostwem mistyfikowania opinii i zręcznego pokrywania iluzją górnolotnych frazesów całego fałszu podjętej gry.

Trzeba zatem przyznać widowisko zostało starannie przygotowane. Puszczono egipskie ciemności na widownię w postaci zapowiedzi Anschlussu, potem poszła tragiczna uwertura, wieszcząca groźbę bankructwa Niemiec z powodu odszkodowań.

Bo przecież Niemcy zapłacili dotąd 7 miliardów odszkodowań, a pożyczęły na nowo 15 miliardów — bankructwo czywiste?! I to bankructwo natychmiastowe, z godziny na godzinę. Najpierw potrzeba nam 100 milionów dolarów, żeby wywiązać się z honorem z bieżącego długu — wołał patetyczny tenor z Berlina. Lecz bank w Bazylei — odmówił, bo prolongata na 8 dni terminu płatności równała się odmowie. Odmowa nastąpiła pod naciskiem delegata Anglii, głównie przecież zainteresowanej w niedopuszczeniu do bankructwa Niemiec. Delegat Francji gotów był, realnie rzeczy biorąc — dać 3 miesięczne moratorium. Lecz Francji inną rolę przeznaczono — miała być tą przysłowiową „Grecją, która zapłaci” za wszystko.

Wobec tej odmowy Niemcy stwierdziły z wzruszającą szczerością, że już nie 100 milionów, ale 500 milionów jest niezbędne dla ich uratowania.

Powstała panika. Załamał się kurs marki, uciekać zaczęły kapitały.

Wówczas w ten chaos i kakafonję zdekoncertowanej opinii świata wpadł niby gołębicą głos Hoovera — „trzeba ratować Europę. Dajmy Niemcom moratorium na rok”!

Gołębicą amerykańską miała jednak skrzydła ze sztucznych piórek fałszywego idealizmu. Nie szło o ratowanie równowagi europejskiej, nie o ratowanie Niemiec przed rewolucją i anarchją, którą straszyl Brüning — ale o ratowanie kapitałów amerykańskich i angielskich chodziło! Niemcy nie mogły już zwracać krótkoterminowych pożyczek, ani płacić procentów, gdyż conajmniej 5 miliardów wydały na rzeczy nierentowne, jak zbrojenia i różne „denkmale” ku chwale szowinizmu stawiane. Hurra produkcja we wszystkich gałęziach przemysłu, którą rozwinęły Niemcy była obliczona albo na eksport na ca-

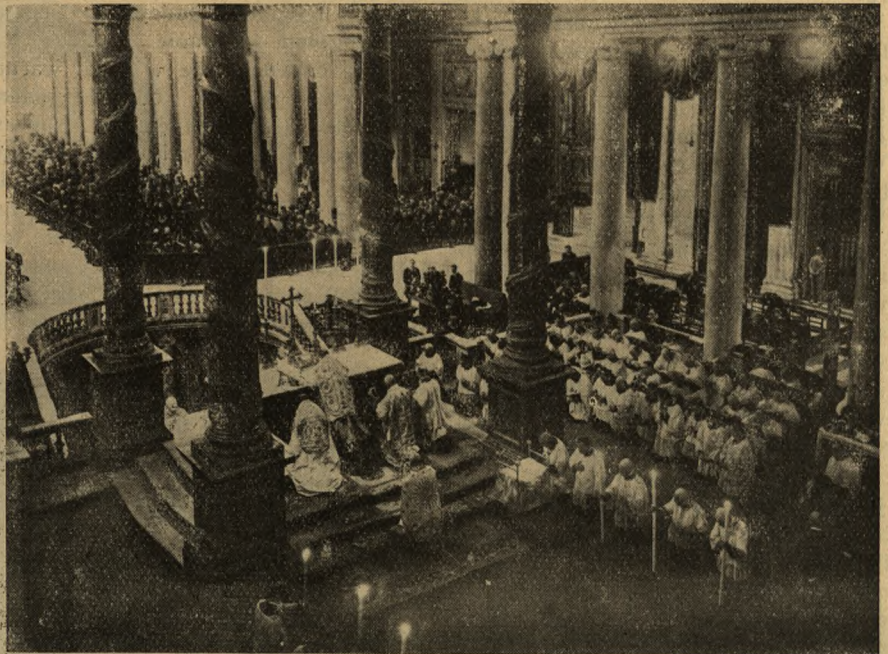
ściwie punkt kulminacyjny akcji spoczywa w Paryżu. Z nad Sekwany też poszło wyraźne oświadczenie, że Francja nie myśli gratis pokryć kosztów sanacji finansowej lekkomyślnej Germanji.

A gdy Anglja udawała, że tego nie rozumie, Francja pokazała teraz swój styl gry.

Zaczęła się ucieczka złota z Anglii do Francji. Bo też Anglja i Ameryka ostatnio bardzo dowcipnie robiły interesy, pożyczaly na niski procent w Paryżu, by te same sumy lokować na wysokie odsetki w Berlinie.

Więc choć doczekał się Paryż nowego hołdu pruskiego, to jednak nie dał się wziąć na lep tej czołobitności, na której chcieli anglosasi zarobić kosztem Francji.

Mistrze kalkulacji deficytowej w polityce i moralności: p. Mac Donald i Snowden przegrali z kretesem. Teraz przyszło im samym błagać



Uroczystość dla uczczenia 1500 rocznicy Soboru w Efezie. Rzym kaplica N. Marji P.

ły świat, albo na potrzeby rychłej wojny.

Niemcy przypominają tego zebrała neapolitańskiego, który robiąc nieszczęśliwą minę, ma w łachmanach ukryte grube oszczędności.

Kiedy na scenę wleciała hooverowska gołębicą, dało to hasło do ogólnej ruchawki. Pojechał więc Luther do Bazylei i Londynu. Pojechał Mac Donald do Berlina, poleciał Curtius do Paryża. Lecz choć latano w jedną i drugą stronę kanału Lamanche, coraz jaśniej stawało się, że wła-

Francję o ratunek. W rezultacie, by nie stało się jak w bajce o ślusarzu i kowalu, Francja wspaniałomyślnie zrezygnowała ze swej nauczki dla Zielonej Wyspy i udzieliła W. Brytanji pożyczki 50 milionów.

Oczywiście Anglja może na nowo znów pożyczać Niemcom, lecz już teraz wiadomo, że Paryż jest w stanie przerwać tę niestosowną grę.

Francja objęła dziś berło dyktatury finansowej. Mówi twardo do Niemiec: należy szanować traktaty, nie wolno wydawać pożyczonych pienię-

dzy na zbrojenia i przygotowywania do wojny.

Miękki, idealistycznie nastrojeni Briand, ustąpił miejsca twardemu, realnemu Lavalowi, który zaczął swą karierę polityczną od socjalizmu i porzucił go wskutek zbytnej miękkości dla kapitału. Zapewne więc Laval nie będzie miękki dla Niemiec, ani dla grających na ich korzyść prestigitatorów międzynarodowego kapitału.

Dalszem pogniębieniem Niemiec, było wyraźne wystąpienie Włoch w Hadze i dr. Scialojii, który oświadczył bez ogródek, że gdyby Trybunał uznał, że dalsza interwencja Rady Ligi Nar. jest zbyt techniczna, czyli, że Anschluss jest zagadnieniem czysto wewnętrznym Niemiec i Austrii, ta interpretacja mogłaby wywołać wojnę. (Si vous déclarez que le Conseil n'a plus rien à faire, cette déclaration pourra être demain une déclaration de guerre).

To oświadczenie wywołało w całym Niemczech, ale szczególnie w obozie nacjonalistycznym, oburzenie i przygnębienie. Rozwiały się wybujałe nadzieje niemieckie na poparcie Włoch i prasa nacjonalistyczna z głębokim żalem musiała przyznać, że Włochy stanęły po stronie przeciwników Niemiec i Austrii. Po bolesnym rozczarowaniu co do Anglii, po zawodzie doznany wskutek wycofania się Ameryki — muszą teraz Niemcy wyrzec się ostatniej iluzji, która im jeszcze pozostała i która podtrzymywała ich odporność wobec francuskich żądań gwarancyjnych.

Trzecim niepowodzeniem Niemiec jest całkowite uniezależnienie się od ich gospodarki krajów poł. wsch. Europy, z Austrią włącznie. Przekonaliśmy się, że ostatni krach nie wywarł nawet wpływu na Austrię, (cóż to za argument przeciw Anschlussowi).

Jest rzeczą interesującą i pouczającą rozpatrzyć bliżej fakt, że krach niemiecki nie naruszył w niczym naszej gospodarki. Kurs złotego nie załamał się zupełnie, krótkotrwała spekulacja dolara spaliła na panewce. Gdy papiery niemieckie i uzależnione od nich inne na giełdzie nowojorskiej wykazały fatalny spadek kursu — polskie utrzymały się nie naruszenie. Fakt ten podkreśla komunikat giełdy nowojorskiej, stwierdzając zupełne uniezależnienie się finansów polskich od niemieckich.

To też, gdy szereg instytucji bankowych niemieckich bankrutuje, za-

wieszta wypłaty i zamyka swe filje w Gdańsku, czy na G. Śląsku — polskie instytucje an tych terenach istniejące pracują nadal z całym spokojem, wypłacając zarówno wkłady „a vista” i terminowe.

To utrzymanie się w równowadze polskiej bankowości wywołało ciekawe zjawisko wzrostu zaufania ze strony Niemiec do naszych banków, do których napływają z Niemiec lokaty na tysiące dolarów. Do Poznania nadchodzą polecenia realizacji papierów wartościowych na walutę polską.

Gdy porównamy ten stan rzeczy z sytuacją w czasie rządu Grabskiego r. 1924, kiedy Berlin olbrzymimi środkami przyczyniał się do dewaluacji naszej marki,

Oskar Kon n. p. zamknął swą Włodzowską manufakturę zwalniając 600 robotników, ponieważ rząd odmówił mu gwarancji na 1 i pół milj. dolarów dla zagr. banków. Inna jest rzecz, iż nasze przedsiębiorstwa pracują z wysokim deficytem sięgającym ogółem milionów zł.

Nic dziwnego, że w tych warunkach musi dać się odczuć spadek wpływów podatkowych, w ostatnim miesiącu aż o 30 milionów, tempo spadku jest przytem takie, że o ile nie uda go się zahamować budżet należałoby zredukować o dalsze 300 milj do 2,100 milionów.

Rząd chcąc przełamać obecny kryzys wystąpił z projektami budownic-

stwa mieszkaniowego drzewnego jeszcze w tym roku ma być wybudowane kilka tysięcy izb.

Niepowiódł się też Sowietom ich pięcioletni plan uprzemysłowienia Bolszewji.

Zwłaszcza ostatnia mowa Stalina i szereg objawów natury politycznej i ekonomicznej wskazuje mezbicie na fakt, że pięcioletni plan uprzemysłowienia Sowietów nie udał się.

I oto Stalin zdecydował się wreszcie na krok stanowczy i śmiały. Zmniejszył ostrze represyj względem „burżujów” i zwolenników starego systemu. Zlikwidował hasło, że wszyscy są „równi”. Nie przynależność do partii komunistycznej będzie probierzem człowieka, lecz jego walory, jako jednostki. A zatem nie system komunistyczny, ale system kapitalistyczny stanie się metodą pracy w Rosji. Nie Marks ani nawet Lenin, ale... Ford zwyciężył.

Fachowcy dobrze płatni mają objąć ster rządów. „Zwolnić na podstawie amnestji 300 inżynierów“! — popłynęła depesza na Sołowieckie wyspy.

„Bardzo chętnie — odpowiedziano — z wyjątkiem — rozstrzelanych“! oto tragiczne oblicze dzisiejszej Rosji.

Oczywiście, — przedwczesną rzeczą byłoby bawienie się w przepowiednie na temat następstw, jakie wynikną z powodu decyzji Stalina.



Zdjęcie przesłane drogą radiową z powitania lotników Posia i Gatty w New Jorku po przelocie oceanu. W środku mer. J. Walker.

Rozrywki Umysłowe

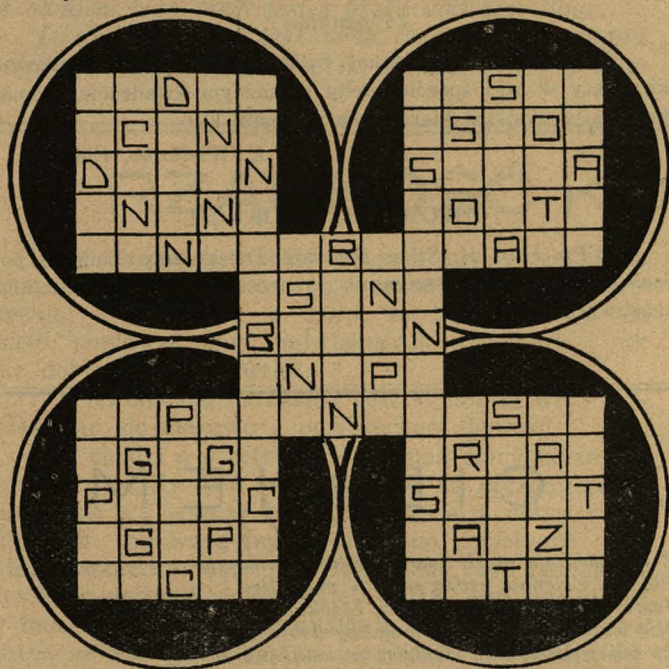
pod kierownictwem Klubu Szaradzystów.

Dalszy ciąg III konkursu kwartalnego.

7. KWADRATY MAGICZNE.

(5 punktów).

W podanej figurze uzupełnić kratki literami tak, aby powstało pięć kwadratów magicznych, każdy o pięciu wyrazach pięcioliterowych czytających się poziomo i pionowo jednocześnie. Litery zaznaczonych kratek środkowych dadzą rozwiązanie mianowicie bardzo czone imię żeńskie.



„Staszosław”.

8. „NAKOŁO WOJTEK...”

(4 punkty).

Poczynając od którejkolwiek, — wstawić w przedziałkach koła podanej figury litery tak, aby w kierunku wska-



zówki zegarowej odczytać było można jednym ciągiem szereg wyrazów o następujących znaczeniach:

Miara powierzchni, — plemię karłów afrykańskich, — waga opakowania towaru — wyspa angielska — zaimek osobowy — chwyta — skorupiak — czwarty faraon egipski z I. dynastji — oprawa — przeczenie w języku obcym — zaimek w 3 p. l. mn — papuga — choroba — bóg poncki czczony w mieście Zeli — zaimek — widziadło — spółgłoska fonetycznie — koza himalajska — przyimek niemiecki — wykrzyknik lekceważenia — wąż egipski — francuskie imię zdrobniałe Marji — przyjaciel po francusku wspak — niegodziwiec (z hebrajskiego) — słynny rewolucjonista francuski 18 w. wspak — zaimek wspak — spójnik (zanim).

Dajemy 29 wyrazów, — może kto z rozwiązujących pokusi się wyliczyć większą ich ilość?

„Będzinianka”.

9. FIGIELEK.

(1 punkt).

Spytał raz brat brata:

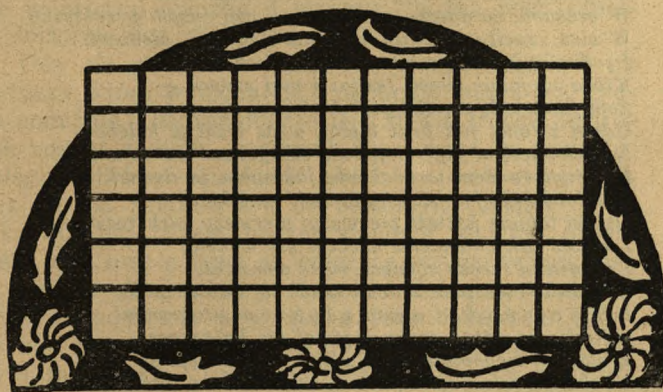
— Powiedz mi bez trudu,
Co będzie, początkiem t a l m u d u
Przy końcu świa t a ? —

Ks. J. L. Arlitewicz.

10. LOGOGRYF.

(4 punkty).

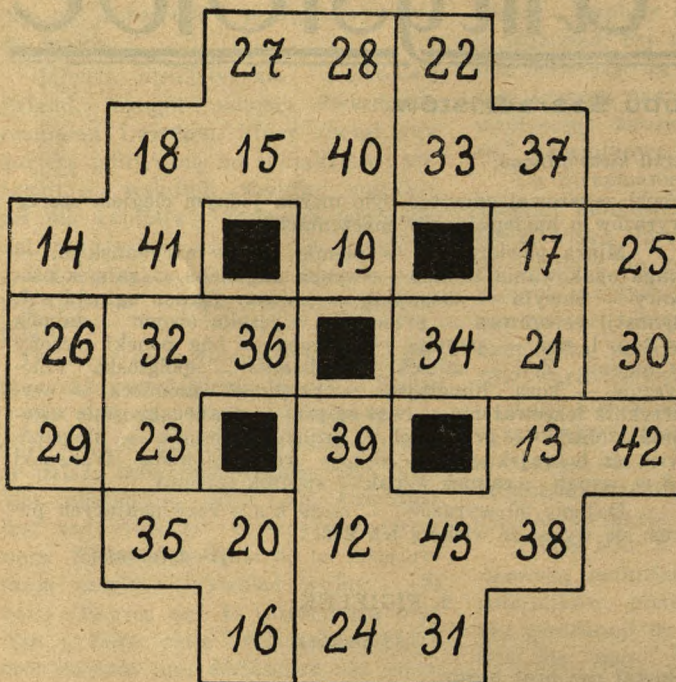
W kratkach podanej figury wpisać litery, aby każdy rząd pionowy dał wyraz sześcioliterowy o podanem niżej znaczeniu. Początkowe i końcowe litery tych wyrazów (czyli rzędy poziome: pierwszy i ostatni) dadzą rozwiązanie dla pisma naszego zawsze aktualne.



ZNACZENIE WYRAZÓW:

1. Nonsens.
2. Pleciuga (bajeczarz).
3. Chmury.
4. Bóg morza u staroż. Rzymian.
5. Inaczej: schowam.
6. Karzelek (wspak).
7. Wyrób tytoniowy.
8. Miasto pow. w Besarabji na lewym brzegu kilijskiego ramienia Dunaju.
9. Wybryk (nadużycie).
10. Ozdoba z drzewa (styl wiejski).
11. Inaczej: wydadzą opinię.

T. Kunzówna
Ostrów (Pozn.)



11. MINIATURKI.

(po jednym punkcie — razem 3).

1. W literze litera, zaimek zamyka —
Wiemy, że kolebką tejże jest Korsyka.
2. W literaturze spód naczynia, albo też spód morza
Czyni się z tą chwilą, kiedy wschodzi zorza.
3. Kiedy w literę zaimek się schowa,
W to się do ślubu stroi białogłowa.

St. Millerowa, Łęczno.

12. ŁAMIGŁÓWKA.

(5 punktów).

Z ośmiu części podanej figury ułożyć dwa jednakowe kwadraty w taki sposób, ażeby w każdym kwadracie suma liczb we wszystkich kierunkach wynosiła 110.

E. Wieliczko, Pińsk.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

W Pp. Fr. i H. St. w Będzinie. Dziękujemy. Zadania po małej przeróbce umieszczamy, — prosimy jednak o zadania możliwie rysunkowe.

ROZMOWA Z CIENIEM

Zawsze ciebie widziałem w cieniach mej przeszłości
I twojego początku dociekam daremnie.
Nie wiem, czy jesteś synem nocy czy światłości —
Jedno tylko wiem, cieniu: — żeś zrodzony ze mnie.
Było to w czasach, których nie objąć wspomnieniem —
Bo pamięć ma nie sięga nawet do kołyski —
W czasach, co dawno zmierzchny i dni swych przeżył
I cień rzuciły... i stały się wraz z tobą — cieniem.
I jedno żyje we mnie ta myśl podświadoma,
Która niejasne słowa fantazji mej szepce —
Zem już wtedy cię chwytal drobnymi rękoma,
Gdym z tobą, jak brat bliźni, wraz leżał w kolebce.
Nie chwyciłem cię ręką, lecz chwyciłem wzrokiem —
Byłeś pierwszym wrażeniem, jakiegom ja doznał.
Oszolomiony zjawisk nieznanym natłokiem
Dzięki tobie kształt pierwszy, pierwszy ruch rozpoznał.
I możesz tak zniemacka włożył się wokół,
I pozorami rzeczy różnych mnie omamiał,
Ze nieraz cień przestrachu kładł się na me czoło,
I zem cień odtąd często z lękami utożsamiał
Odtąd... bo odtąd coraz częściej się kojarzysz
Z moimi wspomnieniami, cieniu mój posepny!
Gonisz pierwsze me kroki, — mych zabaw towarzysz —
Proszony — nieproszony — ale nieodstępny.
Jako rówieśnik, rosteś ze mną jednocześnie,
Ze mną spać szedłeś wczesną godziną wieczorną,
Lecz nieraz, jak zakłobuz, bawiłeś mnie we śnie
Figlami — lub straszyleś postacią potworną
A widząc, iż się tobą trwożę lub ciekawię,
Takeś już zbisurmanił i tak zezbereźniał,
Ześ takie same figle platał mi na jawie
I wciąż mnie naśladował — lub częściej przedrzeźniał
Podobniśmy do siebie — jak dwie rzeczy bliźnie;
Lecz ty, śnać chcąc zaznaczyć różność naszych natur,
W żywe oczy urągasz mojej podobieństwo,
Przerabiając ją w tysiąc śmiesznych karykatur
Jakbyś kładł moją postać na łożu Prokrusta,
Umiesz jej tuszy dodać albo wzrostu odjąć
Nie wiem, czy to złośliwość czy swawola pusta, —
Czy jesteś mym obrazem, czy moją parodią.
Nie wiem — bo mi nie dano spojrzeć w twe źrenice,

Z którychbym myśli twoje czytał i zamiary;
Płaskie i ciemną sadzą zatarte masz lice,
Jesteś, jak widmo — wiotki, bezoki i szary.
Nie wiem, czy ci źle ze mną czy dobrze. Wiem jeno,
Ze przez dzień cały chodzisz ze mną, jak najęty
I niezrażony żadną przygodą ni sceną
Natrętnie i wytrwale włazisz mi na pięty.
Włóczyś się wszędzie za mną, jak stary pieczeniarsz,
Do podeszew się moich przypiąwszy jak listwa,
Aż czasem sobie myślę, że pewno oceniasz
Korzyści, jakie ciągniesz z mego towarzystwa.
Lecz gdy nadoiagną chmury lub wieczór się zmierzchnie,
Próżno wtedy, mój cieniu, szukam cię koło mnie;
Znikasz — jak w chwilach nieszczęść nieraz się rozpierzchnie
Rzesza druhów, rzucając druha wiarołomnie.
Lecz nie sądzę cię ostro; — bo jak moje życie,
Tak i twoje związane jest z światła istnieniem.
Bo gdyby nie jaśniało słońce na błękiecie,
Gdyby światła nie było, ty nie byłbyś — cieniem.
Nie przeszkadza to jednak, że gdy idę z tobą,
Ty — przez światło do życia powołany codzień —
Na światło nie śmiesz wyjrzeć, lecz za mą osobą
Przed słońcem się ukrywasz, jak zły duch lub zbrodzień.
Skryty jesteś z natury. — Choć wciąż żyjesz ze mną,
Nigdy z ust twych nie słyszał żadnego wyrazu.
I gdym do ciebie mówił, to zawsze daremno
Przemawiałem — jak ów dziad — do swego obrazu.
Czasami, kiedy z tobą jedynie sam jestem
I gdy jestem trapiiony myślami smutnymi,
To i ja nie mówię — ale za to gestem.
Rozmawiamy ze sobą — jak dwaj głuchoniemi.
Lecz nigdy mi nieznanym tej rozmowy wynik,
Ba gdy ręce załamie — gdy ból twarz mą ściąga,
Ty często me uczucia przedrwiwasz jak cynik,
A twarz twoja — czy nietwarz — uśmiechem mi urąga.
Wiecznie milczysz — u stóp mych — szary towarzysz
I nawet nie pożegnasz mnie cichem westchnieniem,
Gdy spoczne — już bez ciebie — w grobowym zaciszu,
Gdy na wieki w zaświaty już ulece — cieniem.

J. BIRKENMAYER.

Dział Kobięcy

DLA DUSZY.

Kto ma czyste sumienie, ten rad ze wszystkiego i łatwo spokojnym będzie.

Nie jesteś świętszym dla tego, że cię chwala! ani też lichszym dla tego, że cię ganią.

Czem jesteś, tem jesteś: a to, co powiedzą o tobie, nie odmieni tego czem jesteś przed obliczem Boga.

Jeżeli bacznie zważasz na to, czem jesteś wewnątrz u siebie, nie będziesz dbał o to, co ludzie mówią o tobie.

Człowiek twarz widzi, a Bóg patrzy na serce. Człowiek sędzi podług uczynku a Bóg chęci zważa.

Zawsze dobrze czynić, a skromnie trzymać o sobie, jest znamię pokornej duszy.

Nie chcieć pociechy od żadnego stworzenia, jest to znamię wielkiej czystości ducha i wewnętrznej ufności.

O Naśladowaniu Jezusa Chrystusa

Tomasz à Kempis.

RZĄDNOŚĆ KOBIETY W DOMU

Przy wszelkich przeciwnościach życiowych ludzie najchętniej kultywują w sobie uczucie biernego zniechęcenia. Przesądzą z góry, że już nic robić nie warto, ponieważ przy największych wysiłkach i tak „nic dobrego nie wyjdzie“.

I w ten sposób paraliżują resztki dobrej woli, ożgrzeszając się masowo z powszechnej depresji.

Gdy chodzi o przetrwanie załamania ekonomicznego, które nawiedziły dziś świat cały — to zagadnienie to komplikuje się jeszcze bardziej, ponieważ dotyczy nie jednostek poszczególnych, ani grup społecznych, lecz całego społeczeństwa i uzależnia się od zespolenia wysiłków wszystkich obywateli. Dziś, gdy tyle tysięcy ludzi z dnia na dzień znajduje się bez pracy, czyż można mówić o wydajności wysiłków? Redukcje dotyczą w pierwszym rzędzie kobiety, które z trudem godzą się z myślą powrotu na dawno zapomniane stanowisko „mężowskiej kuli u nogi“. Lecz gorzej, gdy i mężczyzna traci możliwość zarobkowania, ponieważ wtedy podstawy egzystencji usuwają się z pod nog.

Jak ciężkie stanowisko przypada w udziale kobiecie w tych niestychanie skomplikowanych warunkach egzystencji. Wymarzony przez mężczyznę „powrót kobiety do domu“ następuje znacznie wcześniej, aniżeli oni sami spodziewać się mogli. Lecz następuje w zupełnie innych, zgoła niepożądanych warunkach — wywołany ogólnym załamaniem ekonomicznym.

Kobiecie jednak, zwłaszcza kobiecie, nie wolno pozwalać sobie na bierność poddania się losowi. Im cięższe natarcie przeciwności — tem zaciętsza walka. Walka ze wszystkim i ze wszystkimi.

Rodzina i tworzony przez nią dom nie są dziełem chwili, lecz rezultatem wysiłków lat całych. Dlatego byle załamanie się chwilowe, fundamentów jej nie naruszy. To przeświadczenie jest już wystarczające do podjęcia natychmiastowej obrony w momencie niebezpieczeństwa. I tutaj dopiero kobiety zdolne są wykazać cały hart i przygotowanie do walki o byt, jakie zdobyły w latach wielkiej wojny europejskiej. Na terenie domu doszukać się muszą nowych źródeł dochodów, tak w formie wydajnych oszczędności, jak i nowych sposobów zarobkowania. O te ostatnie narazie bardzo będzie trudno, natomiast oszczędności łatwiej dadzą się przeprowadzić.

Przedewszystkiem wiele gospodyń zrezygnuje obecnie z pomocy służących. Wiele czynności wykonywanych dotąd poza domem jak: szycie, przeróbki, pranie chemiczne przeniosą na grunt domowy. I już w ten sposób, podciągają nakładem własnej pracy chwiejącą się równowagę budżetu.

Trudno nie podkreślać, że w obecnych warunkach najważniejszym czynnikiem równowagi — jest rządność. Umiejętne przewidywanie co dla domu jest niezbędne i pożyteczne do nabycia, no i nabywanie w najodpowiedniejszym czasie rzeczy koniecznych.

Do rzeczy pożytecznych i niezbędnych należą zapasy na zimę, których bynajmniej za luksus uważać nie należy. Tylko trzeba dokonać racjonalnego doboru czynionych zapasów. Na szczęście rok obecny obfituje w urodzaj owoców i warzyw, można więc zapełnić spiżarnię bez wielkiego wysiłku.

Gdy się posiada małe dzieci, trudno odmówić im słodczy, które w wydatkach ogólnych muszą być często pomijane. Dlatego dobrze jest zrobić trochę niedrogich soków z malin, poziomek lub wisien, a do pozostałego z nich owocu dodać jabłek, gruszek czy porzeczek, co po zagotowaniu da doskonałe „jame’y“. Sok z kaszką lub ryżem będzie stanowił świetne drugie danie obiadowe a jame na bułeczce posmarowany jakże zdrowy da posiłek w szkole. Z konserw niestychanie opłaca się w gospodarstwie domowym butelkowane pomidory. Surowe pomidory przepuszcza się przez maszynkę. Tę marmeladę nakłada się w butelki, dodając urzędnie 1 pastylkę salicylu na 10 kg. pomidorów. Hermetycznie zakorkowane butelki przetrwają do wiosny, gwarantując nam zdrowie i tanie zupy. To samo da się powiedzieć o powidłach z jabłek, ze śliwek czerwonej kapusty, ogórkach. Zrezygnujmy w tym roku z konserw i konfitur, a gromadźmy zapasy proste, w okresie największej taniości produktów, zachowajmy równowagę budżetu domowego przy możliwie jak największej równowadze zasilania organizmów naszych niezbędnymi składnikami odżywczymi.

Wtedy i odporność psychiczna do przetrwania ciężkiego okresu będzie większa, a stratę zarobków poza domem, redukcje pensji męża oraz wszelkie załamania ekonomiczne — pokryje rządność kobiety w domu.

Marja Ankiewiczowa.

DO JAKICH STOWARZYSZEŃ CZY ZWIĄZKÓW SIĘ ZAPISYWAĆ

Jedna z Szanownych Czytelniczek, przysłała nam list, z pytaniami, na które odpowiedź trudno zamknąć w zwykłej rubryce „odpowiedzi od Redakcji”, wymaga ono bowiem, szerszego omówienia.

Cóż wywołało, na ogół, łączenie się ludzi w mniej lub więcej liczne gromady? Niezawodnie, jedne warunki ich bytowania, jedne dążenia do pokrewnych celów, jedne umiłowania i wspólne interesy. Stąd powstały: Towarzystwa rolnicze — dzielące się, według etnograficznych warunków, na: Zjednoczenia leśników, zawodników, pszczelarzy. Towarzystwa Przemysłowców i Techników, i niezliczone rozgałęzienie zawodowców w tych dziedzinach. Dalej liczne związki robotnicze, pilnujące spraw materialnych z warunkami swej pracy złączonych.

Towarzystwa Naukowe, literackie, muzyczne, malarskie i teatralne — oraz Stowarzyszenia społeczno-humanitarne i filantropijne.

Nasz rozwój na tym punkcie, jak zresztą na wielu innych, był tamowany przez wrogą administrację kraju, która, nie bez słuszności, tropiła we wszystkich naszych indywidualnych poczynaniach głębsze zamysły, a zbiorowe do tego stopnia ją niepokoiły, że niedozwolone były na ogół — towarzystwa gimnastyczne. A jeśli, po wielu staraniach udało się wioślarzom czy cyklistom stworzyć je, to przy ćwiczeniach, drażki, były usunięte, bo nużby się nauczyli je składać, mierzyć niemi!

A jednak, przyszła chwila, że ci sami, którym nie wolno było dosiadać konia na harce, strzelać do celu, ci sami karabin chwytali, konia dopadali i w Imię Boże, lecieli jak huragan — bronić Ojczyzny.

Ale, poniosło mnie, przepraszam, wracam do tematu.

Nie ma już dziś zakątka na całej przestrzeni naszej Rzeczypospolitej, żeby nie było jakiejś organizacji. Niema kąta, do którego by nie doszły na szeroką skalę rozwinęte różne „koła” pomocy społecznych.

Dziś więcej, aniżeli kiedykolwiek, a nadewszystko więcej niż gdziekolwiek potrzebna nam solidarna praca i podjąć ją powinien każdy, kto się uważa za Polaka. Więc cieszymy się bardzo, że myśl nienależenia do żadnego Stowarzyszenia — zaniepokoiła Szanowną panią i radzimy, rozejrzawszy się w otaczających warunkach, wybrać takie stowarzyszenie, które najbardziej odpowiada pani upodobaniom, o ile chce pani czynny wziąć udział w jego zabiegach.

O ile zaś pragnie pani przyjść z pomocą swym groszem ofiarnym, to, wyliczając w poprzednim, numerze „Rodziny Polskiej” kilka Stowarzyszeń potrzebujących naszej opieki, dodać możemy jeszcze kilka takich, do których nienależec jest prawie grzechem, a mianowicie: „Liga Morska i Rzeczna”, „Liga obrony powietrznej i przeciwigazowej”, „Latarnia” tow. opieki nad ociemniałymi żołnierzami, „Tow. opieki nad inwalidami wojennymi”, „Tow. nad ofiarami wojny”, „Tow. Instytutu Narodowego im. Marji Skłodowskiej-Curie”, którego dział leczniczy i naukowy podejmuje walkę z rakiem. Wreszcie, wszystkie nieomal kolumny „działu kobiecego” w „Rodzinie Polskiej”, zająćby można setkami imion naszych stowarzyszeń, godnych w całości — poparcia nadmieniając jednak, że wszystkie nie mają ani cząstki tych imponujących członków, jakimi poszczycić się mogą wielkie towarzystwa zagraniczne.

Gonić je, i w tym kierunku należy, pomnąc na siłę zbiorowej pracy.

A.

COŚ NIECOŚ O MODZIE

Już nie można mówić o lecie, bo ono się kończy. A nie można jeszcze mówić o jesieni, ponieważ o niej nic nie wiadomo. W okresie przygotowań do jesiennej kampanji, decydujących rewij, wielkie salony mód strzegą pilnie swych tajemnic.

Jedno jest tylko jasne, że nadal będą obowiązywały długie suknie na wieczór, przy kompletnem obywatelstwie sukni krótkiej podczas dnia. Ogólna linja kobiecej sylwetki zachowa nadal szlachetną prostotę i pełnię kobiecości. Będzie zato niesłychanie ciekawa w drobnych szczegółach, których urozmaicenie, tak często decyduje o właściwym efekcie całości. Plisowania i fałdy pozwolą na utrzymanie wąskiej linji bioder przy wdzięcznych kaskadach, rozpryskujących się u stóp. Cieniutkie zakładki „nezoures” stanowiąc będą jedyną ozdobę wykwinnych toalet, których pracowite odrobienie decydować będzie o właściwym uroku. Obywatelstwo bluzki jest niesłychaną zdobyczą dla kobiet. Zmiana bowiem bluzeczki przeistacza kostjum codzienny w toaletę popołudniową, a nawet przy bluzeczce z baskinką służyć może doskonale jako strój wizytowy lub do teatru.

Nieocenione usługi oddawały nam i oddawać będą nadal bolerka, które jak z dotknięciem różdżki czarodziejskiej z sukni popołudniowej robią wieczorową.

Kobiety lubią zmianę w swej garderobie. Nie znoszą monotonii. Wszystko im się szybko opatruje.

Dlatego też niechaj będą błogosławione miłe drobiazgi, które pani moda obecnie przyjęła pod swój protektorat.

Wszelkie paski, żabociki, kołnierzyczki i mankiety, dają nam złudzenie nowości, jak godzą nas chętnie ze starą sukienką wypraną i odprasowaną.

A małe, tanie bereciki i rozkoszne woaleczki zmieniają naszą fizjonomję przy wyjściu na ulicę.

Na szczęście przy całej swobodzie i różnorodności, stylów w domu — na ulicy przeważa strój angielski. Brązowy, szary lub czarny płaszcz, oto najpraktyczniejsze okrycie jesienne. Może się komu zdawać będzie że płaszczek czarny uważam za praktyczny. Rzeczywiście łatwiej on się kurzy i niszczy na deszczu ale zato jest zawsze doskonale widziany. Przez to też oddaje największe usługi. Dobry jest w dzień na ulicy, doskonały wieczorem do teatru przy długiej sukni każdej barwy. A temi zaletami nie może się poszczycić kolorowy płaszczek angielski, w dodatku z paskiem.

Dlatego też, sprawiając sobie cośkolwiek, powinniśmy przedewszystkiem obliczyć się z zasobem posiadanej garderoby, z warunkami życia, jakie prowadzimy, wreszcie z sumą rozporządzanych na zakupy pieniędzy, aby potem nabyć rzecz najbardziej celową i w możliwie najlepszym gatunku, aby nam oddała należyte usługi.

M. A.

T-WO KOLONIJ LETNICH DLA KOBIEŃ PRACUJĄCYCH.

W „Maryninku” pod Brwinowem T-wo kolonij letnich dla kobiet pracujących prowadzi kolonję letnią. T-wo istnieje od lat 20, obejmując swą opieką najpierw pracownice igły, a następnie rozwijając ją i na inne zawody.

Liczba kandydatek na kolonję stale wzrasta. Nie wstają tylko.. fundusze T-wa. A jednak gdyby była możność rozszerzenia i dobudowania willi ileż możnaby przynieść pomocy tym, które z utęsknieniem czekają lata, a potem... przekonywują się, że ich fundusze nie pozwalają im na wyjazd z dusznych murów miasta.

Statystyka „Maryninka” wykazuje, że korzystają z pobytu na kolonji: uczennice seminarjów nauczycielskich krawcowe, biuralistki, wychowawczynie, ekspedjentki, introligatorki, laborantki apteczne i t. d. Umiejętne kierownictwo kolonij

sprawia, że letniczki, mimo różnicy stopni wykształcenia, zawodów, no i — usposobień, współżyją z sobą zgodnie i życzliwie, w nastroju jakby rodzinnego grona, do czego przyczynia się też fakt, że wiele z nich spędza swój urlop w „Maryninku” co roku. Oplata wynosi 85 zł. za miesiąc.

Tow. Zabiega o możność udzielania ulg i nawet całkowicie bezpłatnego pobytu osobom, nie mogącym płacić nawet tej niskiej sumy, jaką ustalono za utrzymanie w letnisku, lecz zależy to oczywiście od stanu kasy Tow. Przeciętnie 25 proc. letniczek opłaca połowę należności, 25 proc. — czwartą część, kilkanaście jest całkowicie bezpłatnych.

Potrzeba kolonij dla kobiet pracujących była wielokrotnie podnoszona na zebraniach stow. kobiecych. Czy nie należałoby poprzeć istniejących przez zapisywanie się na członków Tow.

PIĄTY ZJAZD „RODZINY WOJSKOWEJ“.

W dn. 6 i 7 czerwca odbył się w Warszawie piąty zjazd „Rodziny Wojskowej”. Przybyło nań 121 delegatek z prowincji, reprezentujących 98 kół. Obrady zagała przewodnicząca — p. Fabrycowa. Przemówienia powitalne wygłosiły przedstawicielki: zarządu głównego Pol. Czerw. Krzyża, Zw. pracy obyw. kobiet, Organizacji przysp. kobiet do obrony kraju, państw. urzędu wych. fiz., Rodziny policyjnej, Klubu kobiet postępowych, Pol. Biał. Krzyża, redakcji „Bluszczu” i „Kobiety współczesnej”. Przemawiał też woj. Olpiński. Poza tem odczytano liczne depeesze.

Przedpołudnie zajęły sprawozdania z działalności. Po południu były wygłoszone referaty przeważnie programowe, nad którymi rozwinięto dyskusję.

Drugi dzień zjazdu zajęły prace komisji od godz. 8 m. 30 rano. O godz. 11 odbył się referat kpt. Zarychty: „O roli kobiety w badaniach i przygotowaniu zagadnień emigracji i ko-

lonji” oraz p. I. Mandukowej „O własnej siedzibie i własnem gospodarstwie”.

Popołudniowe posiedzenie plenarne przyjęło szereg uchwał o charakterze wewnątrz-stowarzyszeniowym, przeprowadziło pewne drobne zmiany w statucie i dokonano wyborów uzupełniających do zarządu naczelnego w następującym składzie: Jadw. Fabrycowa, Dora Wisznicka, Jadw. Próchnicka, Jan. Mareschowa, Konst. Rzęczyńska, Jan. Jacynikowa, Hajkowiczowa, Hal. Soldenhoffowa, Jan. Miedzińska, Józ. Jakubowska, Rogalska i Jan. Iwanowska.

Na zastępczynie powołano pp. Frankońską, Fałęńską, Dowgiałłową, Paciorkowską, Hołownię, Janinę Walewską, Łakocińską, Babecką, Mierzejewską, Maciejewską, Muellerową, Sokolowską i Bałandową

Komisję rewizyjną stanowią pp. Reg. Zienkiewiczowa. M. Kamińska, Stef. Koperska i Stefańska.

CO RADZIMY?

Cudze dobro szanuj. Swoje mocno w garści dierz. Dziel się rozumnie z biedniejszym, wedle nieomylnego doradcy — własnego sumienia.

Nie trwoń nic i nie wydawaj nigdy choćby grosza, dla zadowolenia pychy.

* * *

Nie rozmawiaj podczas gry na fortepianie, ani podczas śpiewu, ani deklamacji, ani prelekcji, ani gry scenicznej. Pomyśl, że w chwili, w której ktoś staje przed publicznością, jak umie i może, ale zawsze daje cząstkę najlepszą swej intelektualnej istoty. Uszanuj to i milcz, choćby ci dana produkcja nie sprawiała prawdziwej przyjemności.

* * *

Nie krytykuj głośno, w czasie pauz, ani wykonawców, ani dzieła.

Wstrzeźliwość w sądach zawsze wychodzi na dobre i sprawie i sobie samemu.

* * *

Książki wypożyczonej nie kreśl, nie zaopatruj uwagami, wykrzyknikami lub znakami zapytania. Możesz nie mi, komuś później czytającemu zamącić chwilę skupienia i refleksji własnej.

Nie zakładaj rogów kart. Nie niszczyć okładki, ktoś dużą wagę do niej przywiązywać może, jako do znaku wydawniczego. A nadewszystko, wypożyczoną książkę oddawaj prawemu jej właścicielowi. M.

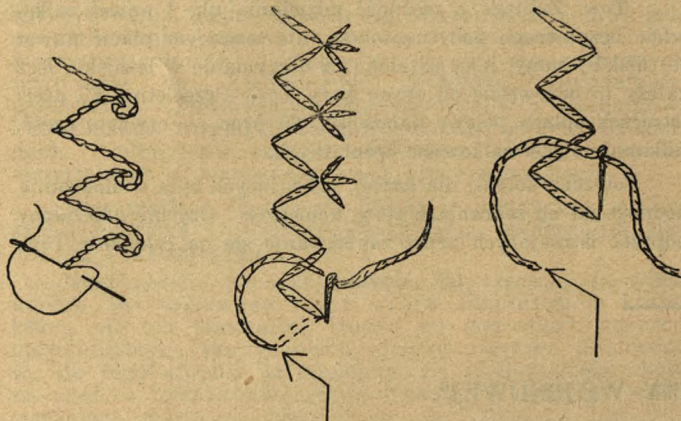
* * *

Do oszczędności zachęcać domowników i otoczenie i dawać dobry przykład: kupienie książeczki oszczędności i składanie do niej choćby najmniejszego grosza byle systematycznie. M.

M.

WYSZYCIA KURPIOWSKIE

W pięknej puszczy Zielonej i sąsiedniej Białej, w powiatach: ostrołęckim, kolneńskim, przasnyskim, makowskim, ostrowskim i łomżyńskim rozrósł się spokojny lud kurpiowski.



O początkach Kurpiów na tym obszarze są tylko mętne wiadomości, i prawdopodobnie w czasie wędrówek ludów, przyszli oni z Mazowsza. Lud to powolny, ma jednak wiele zdolności zdobniczych, gdyż mężczyźni są zręcznymi rzeźbiarzami figuralnymi, kobiety zaś zamiłowane śpiewaczki, tkają piękne kilimy, dywany i płótna.

W dawniejszych czasach wyszywały Kurpianki swe koszule w bogate wzory, złożone z samych drobnych ściegów. Różne były w tych haftach ząbki pojedyncze, podwójne lub wielokrotne. Drobne różeczki kończyły się ostremi smużkami. Niektóre gwiazdy, podobne w wykonaniu do teneryfy, składały się z miniaturowych kwadracików, kółek mniejszych i większych, wchodzących jedno w drugie, lub dzierganych na zewnątrz „od siebie“, jakby przy robieniu dziurek. Wykończeniem motywów górnych były różeczki, kropki i pieski. Ściegi główne łańcuszkowe, czasem dziergane lub stebnowka. Motywy górne, zdobiące różeczkę, zwały się „wiatraczkami“.

Sliczne te hafty widzimy jeszcze tylko w Muzeum Etnograficznym na Wawelu w Krakowie i w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie.

Nektóre kobiety z Pułtusza mówią o dawnych haftach z pewną pogardą i zapewniają, że teraz już nie warto wyszywać, gdyż miejskie tasiemeczki są o wiele piękniejsze i można je kupić bez pracy.

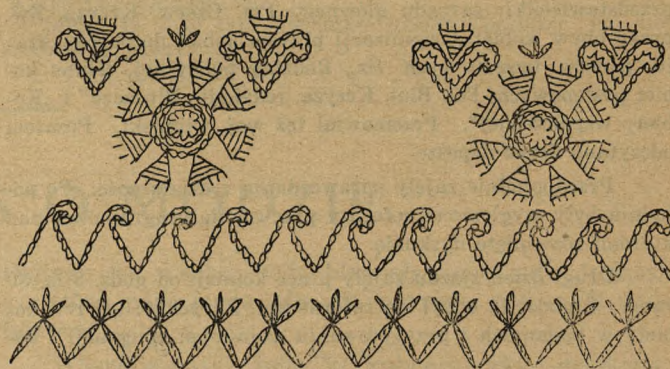
A jednak koszule Kurpianek wyszywane bardzo bogato na rękawach, kołnierzach i przy ręce mają wielką wartość zdobniczą, są świadectwem cierpliwości, dobrych oczu i zamiłowania do „drobinek“.

Podajemy taki najłatwiejszy wzór czerwony z czarnym, nieznacznie powiększony dla łatwiejszej orientacji w technice zdobniczej, co uwidoczniło strzałkami na tablicy ściegów.

Wzorem tym można ozdobić białe, opalowe firaneczki do okien zwane zazdrostkami.

Wszystkie podane ściegi są bardzo łatwe w wykonaniu, można je więc starannie wykończyć na lewej stronie, unikając wszelkich węzłków i zbytecznych przeciągań nitki przez puste pola.

Liczne kombinacje motywów pozwalają na ułożenie wzorów w kwadrat, koło, pas lub zakryć nim szeroką przestrzeń. Do haftu trzeba jednak użyć bawełny odpowiedniej grubości do materiału, a nawet uży-



wany był dawniej czarny, cienki jedwab. Wzór ten jest również odpowiedni do ozdoby cienkich białych kołnierzy i mankietów. Musi być starannie wykonany, by nie stracił na piękności i właściwym charakterze zdobniczym.

Marja Stefkowa.

Z DOBINKI LUDOWE Z NIKŁOWIC POW. GRÓDEK JAGIELLOŃSKI.

Gródek Jagielloński, leżący nad Wereszycą w województwie lwowskim otoczony jest licznymi wsiami, w których żyje bardzo pracowity lud wiejski.

W jesieni, gdy już pokończą pracę u siebie w polu, wybierają się gromadnie chłopcy i dziewczęta do większych ośrodków pracy na zarobek.

Widziałam taką gromadę robotników z sąsiednich wsi w Grzędzie, gdzie były wielkie Zakłady Ogrodnicze dostarczające jarzyn i owoców do fabryki konserw Jana Ruchera we Lwowie.

Na wiadomość, że zajmuję się badaniem haftów ludowych zaczęły schodzić się z różnych stron dziewczę-

ta, znosząc koszule i fartuszki wyszywane własnoręcznie i według własnego pomysłu.

Na grubym lnianem, a nawet konopnym płótnie wyszywały drobne, naiwne kwiatki, listki i krzyżyki. Był w tem jednak pewien wdzięk, że drobne listeczki czarne, wykonane ściegiem płaskim i pocztowym, leżały w otoczeniu maleńkich czerwonych krzyżyków z pewną sympatią rozmieszczonych.

W innym wzorku znów wije się na brzegu czerwony wężyk. Po nad nim stoją na prostych nóżkach roślinki o pięciu listkach czerwonych i czarnych. Górny listek czarny, pierwsza para listków czerwona, druga znów czarna. Narożnik kołnierzyka ma już większą

rozmaitość, kwiatek o czterech listkach ma elipsowaty środek, a nad nim cztery kropki.

Jest w tem pewien zmysł orientacyjny, gdyż zapewne te kropki mają wyobrażać pylniki w koronie kwiatu.



Kwiat miał środek czarny, Płatki zaś czerwone i kropki również. Bawełna w tych wyszyciach była gruba, wykończenie na lewej stronie nieporządne, jednak całość była ozdobna i świadczyła dodatnio o intel-
lekcie dziewczyny. Obydwa wzorki mają dla nas

pewną wartość zdobniczą, spróbujmy więc wyszyć je na cienkim, lnianym batystie chusteczki do nosa.

Do haftu użyjmy cienkiego jedwabiu, lub mouliné podzielone po dwie nitki, obszyjmy je cienką, nicianą koronką, lub szydełkowym wykończeniem. Jeżeli bę-



dziemy robić koronkę szydełkową, to najodpowiedniej będzie użyć do tej robótki bawełnę Nr. 150, ażeby harmonizowała z grubością batystu.

Będzie to chusteczka mająca swoisty wdzięk, a nie jakiś szablon fabryczny, mający tysiące takich samych, bez żadnej różnicy.

Marja Stefkowa.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu Kaz. Broch... w Mławie. — Wystawa Kolonjalna w Anglii, urządzona dla pokazu bogactw, ciągnęła się na przestrzeni 18-tu kilometrów. Nasza Poznańska nie była tak rozległa, ale wagoniki elektryczne rozwozące gości były jednak stale przepelnione. Sądźmy, że dopominanie się miast prowincjonalnych o tramwaje jest zupełnie szluszne i należy to życzenie do jednego z najpilniejszych. Dobra komunikacja, to zawsze wpływa dodatnio na wzrost miejscowości.

P. Marji Zakoz, na kresach. Związek Narodowy w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej istnieje lat 50. Przez cały czas, nie zmienił swych postulatów, na których opierał swe prace. A są one warte przypomnienia: „Walka prowadzona od r. 1918, o Niepodległość Matki Ojczyzny, rozdartej na strzępy.

Stały kontakt z krajem ojczystym i nieustanna z nim spójnia duchowa.

Utrzymanie u emigrantów polskich, w ciągłym napięciu ducha patriotycznego.

Jednoczenie wszystkich Polaków na wychodźstwie pod wspólnym

sztandarem Związku i niedopuszczanie do zatury dusz współrodaczych.

Szerzenie oświaty narodowej wśród wszystkich warstw społecznych naszego wychodźstwa”.

Założycielem Związku był Juljusz Andrzej Łowicz, człowiek wielkich zasług i cnót obywatelskich. Dziś Związek liczy swój majątek na 19 591.353. dolarów, wydaje odsetki na cele dobroczynne, oświatowe i narodowe.

„Amatorce Radja” skwapliwie odpisujemy, tem więcej, że już dziś, takich „Amatorek”, liczy nasze „Radjo” setki tysięcy. Dzięki uruchomieniu nowej Radjostacji w Rasynie pod Warszawą, cała Polska, jak szeroka i długa będzie mogła korzystać z audycji, warszawskich przy pomocy aparatów detektorowych, więc i te „małe zakątki oddalone od sieci kolejowych, na zapadłej prowincji”, jak to Sz. pani pisze, i o które się lęka, nie będą pozbawione tej rozkoszy, jaką nam niesie słuchawka. Istotnie nikt nie jest w stanie tak ocenić błogosławionego wynalazku, jak owa głucha wieś, która od razu połączona jest z echem wszystkiego co się na świecie dzieje.

P. Zofji L. w Łodzi. Jak każde nadużycie tak i zbytek w zużywaniu sił na sporty, może być szkodliwy. Ale, na ogół, nie możemy sportów potępiać. Każdy sport, wyrabia siły, zręczność, pewność ruchów, oddala nas od małostek i zbytniej pretensji. A nadewszystko, sporty takie: jak wiosłowanie, wycieczki piesze, zbliżają nas do natury, której wpływ jest błogosławiony dla duszy. W niej bowiem, na każdym kroku widny nam Wielki Twórca wszechrzeczy, napełniający myśl wdzięcznością za łaskę podziwiania Go w cudach przyrody. Więc odgradać się od „wszelkich sportów” nie sądzimy, aby było konieczne. Natomiast radzimy, aby każdy sport był traktowany jako pożyteczna rozrywka, bez jej nadużycia.

Pani M. M. Szanowna pani ma zupełną słuszność twierdząc, że uprzejmość u naszych kupców ekspedjentów, nawet często i biur, „jest rzadkością”. Ale na to pomoże dopiero sieć szkół które kiedyś oplotą całą Polskę. Ze wzmocnieniem się kultury — przyjdzie i uprzejmość. Tak wierzyć musimy.

KĄCIK DLA DZIECI

O JAGUSI GĘSIARECZCE.

Była raz sobie mała gęsiareczka Jagusia. Za gąskami chodziła z długą wtką w ręce. I nic się gęsi nie bała, choć tak syczą strasznie, a i poszczypać potrafią. Przeciwnie, to gęsi bały się małej Jagusi i gdy tylko podniosła do góry wtkę i zawołała: halela gąseczki moje — zaraz z rozgłośnem gęganiem szły tam, gdzie je Jagusia pognąła. Pasła Jagusia gąski pod lasem, na łące koło strumyka, wianki wiła, w zawody z wiatrem tańcowała i wyśpiewywała cieniutkim głosikiem piosenki, a tyle ich umiała, aż się ludzie dziwowali, skąd jej się to bierze?

Raz gdy siedziała tak pod drzewem nagle coś zaszleściło i pac, prosto na kolana Jagusi coś ciężkiego upadło. Złękła się Jagusia okrutnie, ale po chwili patrzy coby też to być mogło? — A tu na kolanach jej ruda wiewióreczka siedzi, czarnymi oczkami błagalnie na nią patrzy, jakby rzecz chciała: „ratuj mnie“ a serduszek bije jej rozgłośnie stuk, stuk, stuk. Nakryła ją Jagusia fartuszkami i spojrzy w górę. A z pośród liści wyglądają bystre oczka i śpiczasty pyszczek. Ach biedaczko, to łasica niegodziwa tak cię wystraszyła, ale nie bój się, już ja cię obronię — mówiąc te słowa zerwała się Jagusia i trzymając jedną rączką wiewióreczkę, drugą potrząsnęła gwałtownie konarami drzewa. Z głośnym piskiem spadło jak kluska zwierzątko na ziemię i rozszoszczone uciekło.

No teraz bezpiecznaś, wiewióreczko — powiedziała dziewczynka, sadzając ostrożnie zwierzątko na ziemi. Ale wiewióreczka nie uciekała. Siadła obok Jagusi, ogonek wdzięcznie zarzuciła nad główkę, wąsikami ruszała, łebkiem kręciła, a czarnymi oczkami tak spoglądała, że zdawało się już, już przemówi.

— No i cóż się tak na mnie patrzysz — zdziwiła się Jagusia.

— Patrę się, bo cię lubię — wiewióreczka na to.

— Ojej, wiewióreczko mówi — wykrzyknęła Jagusia.

— E, bo ja nie jestem taka zwykła wiewióreczka, ja jestem leśna dziwożonka. Ptasich gniazd pilnuję kwiatom pomagam się rozwijać, pszczele barcie chronię. A skąd myślisz biorą się ci te piosenki, co je niby nitkę z motka snujesz? Śpiewa las, śpiewa łąka, i ptaki i owady, a ja to na ludzki język tłumaczę i do uszka ci

szcpcę. Dziś zamieniona w wiewiórkę podszeptywałam ci piosenki, gdy nagle napadł mnie wróg odwieczny wiewiórczego rodu. Ocaliłaś mi życie, chcę ci się odwdzięczyć, czegobys pragnęła dla siebie.

— Bo ja wiem — powie Jagusia — dobrze mi tak jest. Chyba, żeby coś tatusiowie mieć mogli.

— Masz tu trzy orzeszki laskowe — powie wiewióreczka — zjedz je, a za każdym wypowiedz jakieś życzenie, ale pamiętaj, że jest ich tylko t r z y. — Z temi słowy włożyła w rączkę Jagusi trzy orzeszki, wywinęła koziołka i zniknęła w lesie. Przeciera oczy Jagusia, śniło jej się czy co? — ale orzeszki w ręce trzyma. Więc nie myśląc wiele rozłupała jeden orzeszek, do buzi kładzie i powiada: „żeby to pole co tatuś od dworu dzierzawi było nasze, żeby się już nie frasował, że na cudzem robi“. — Zjadła drugi i powiada: „żeby się matusia nie markociła, że pieniędzy niema, żeby nas uczyć“. Wzięła trzeci do buzi, myśli, myśli... nareszcie powiada: żebym była ze wszystkiego zawsze zadowolona.

A że się już ku zachodowi miało, pognąła gąski do domu. Ledwie weszła do chaty, a tu ją matka chwyta i opowiada ze łzami radości, że gdy kopała dół na kartofle, o coś jej motyka zadzwęczała i wykopała wielki garnek ze starymi złotymi pieniędzmi.

— Będę was miała za co uczyć. Wojtek księdzem, jak pragnie, zostanie, a Jasiuś do rolniczej szkoły pójdzie a i ty się na gospodynię dzielną wyuczysz.

W tej chwili wpadł ojciec do izby. — Wiecie jużem nie na cudzem, alem na swoim gospodarz — krzyknął. — Panicza koń poniósł, myśleli, że go zabije — wszyscy się bali oszalałego zwierzęcia, a ja skoczyłem i zastąpiłem mu drogę. Panicz ocalał, a dziedzic wdzięczny za ocalenie jedynaka — na własność darował mi dzierzawioną ziemię.

I opisać się nieda radości, która zapanowała w chacie.

A Jagusia? Jagusia była zawsze ze wszystkiego zadowolona, cokolwiek ją w życiu spotkało i była radością i pociechą całego otoczenia.

H. Rostafińska-Choynowska.

MOJE KSIĄŻECZKI.

*Wakacje skończone. Do pracy nas szkoła,
Po wywczasach letnich, w swoje mury wola.
I znów się rozpoczną codzienne kłopoty:
Ot z oprawą książek ile mam roboty.
Zeszyty i pióra i ołówki nowe —
By pamiętać wszystko — łamię sobie głowę.
Choć niby narzekam, ale mnie ciekawi:
O czym też książeczka moja nowa prawi?
Co też wyczytają ciekawego oczy?
Jakie nowe światy przedemną roztoczy?*

H. R. Ch.

SROCZKA.

*A na płocie koło domu
Sroczka wciąż się drze:
„Jadą, jadą mili goście —
Krze, krze, krze, krze, krze“.
Oj! ty sroczko mila plotko
Nie zwodzisz nas ty?
Balamutką — zwie cię przecież
Ludzki język zły,
A sroczka jak się nie zgniewa:
Krze, krze, krze, krze, krze,
Moją rzeczą gości wieszczyc —
Dobrze to czy źle!
Ze ktoś jedzie z plotu wieszczę
A to jego rzecz,
Czy zatrzyma się tu u was,
Czy poj dzie precz. H. R. Ch.*

JESIENIĄ.

*Dalej, dalej, hej
Wieżę wicherze, wiej!
Z wiatrem tańczyć będą liście,
Mieniać się kraśnie, złościście,
Tan jesienny ten.

Hej słoneczko, hej,
Jasne blaski siej.
W blaskach twoich w górę wzlata
Srebrna nić babiego lata
Jak marzenia sen.*

H. R. Ch.

Najpierw zaprenumeruję sobie

NA TEN ROK:

„KRÓLOWE APOSTOŁÓW”

organ miesięczny Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów. Przynosi on obok informacji o rozwoju i działalności Stowarzyszenia w Polsce liczne artykuły treści asce-tycznej, pedagogicznej i beletrystycznej

albo roczna prenumerata zł. 3.—

„MAŁEGO APOSTOŁA”

miesięcznik ilustrowany dla młodzieży i przez nią bardzo lubiany. Jest dla rodziców i nauczycieli wielką pomocą w wychowaniu dzieci

lub też roczna prenumerata zł. 2.—

„RODZINĘ POLSKĄ”

miesięcznik bogato ilustrowany, szeroko rozpowszechniony, nieustępujący w niczem najlepszym tego rodzaju pismom kraju i zagranicy, redagowany jest przez wytrawne siły fachowe. Każda rodzina inteligentna czyta „Rodzinę Polską”

roczna prenumerata zł. 10.—

KUPIĘ SOBIE TEŻ JEDNĄ Z KSIĄŻEK:

<i>Chojecka M.</i> — <i>Opekańcy</i>	zł. 1.50
<i>Lucas J. Ks.</i> — <i>Radość życia</i>	„ 1,20
<i>Lucas J. Ks.</i> — <i>Z biegiem roku</i>	„ 2.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — <i>Podróż misyjna do Afryki</i>	„ 3.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — <i>Cztery lata wśród murzynów ilustr. i opr.</i>	„ 8.—
<i>Majewski A. Ks.</i> — <i>Świat murzyński, ilustr.</i>	„ 5,50
<i>Majewski A. Ks.</i> — <i>Róże św. Teresy od Dz. Jezus.</i>	„ 2,50
<i>Newman Kard. Ks.</i> — <i>Kalista (powieść)</i>	„ 2,50
<i>Wołowska-Siemieńska</i> — <i>Ku czci Wandy Malczewskiej</i>	„ 1.—
<i>Ahasfer X.</i> — <i>Tunka</i>	, 3.50
<i>Brodowski Feliks</i> — <i>Stokrotka M. Boskiej</i>	„ 0,50
<i>Wanda Grochowska</i> — <i>Dwór i chata</i>	„ 2.90

KSIĄŻKĘ DO NABOŻEŃSTWA

<i>Błogosławieni miłosierni</i> (nowe wydanie) brzeg czerw opr. płócienna	zł. 3,—
brzeg złoty opr. płócienna	zł. 4,—
brzeg złoty opr. skórzana.	zł. 6,25
<i>Jak kochał Jezusa</i> , w opr. płócienną z brzegiem czerwonym	zł. 2.—
w opr. płócienną z brzegiem złotym	zł. 2.50
w opr. skórkowej z brzegiem złotym	zł. 5.50
<i>Kwiaterek Jezusa</i> , w opr. płócienną z brzegiem złotym	zł. 2.50
w opr. skórkowej z brzegiem złotym	zł. 5.50
<i>Przewodnik do Komunii św.</i> w opr. płócienną z brzeg czerw.	zł. 2.80

NIE ZAPOMNĘ TEŻ ROZPOWSZECHNIAĆ:

„POLSKI”, dziennika katolickiego, miesięczna prenumerata zł. 4.50
(zamawiać na pocztie)

„PRZEGLĄDU KATOLICKIEGO”, tygodnika dla inteligencji katolickiej,
(adres :Warszawa, Krak. Przedm. 71.) prenumerata kwartalna zł. 6.—

„POSIEWU”, tygodnika dla wsi i miast, kwartalnie zł. 2,50
(adres: Warszawa, Krak. Przedm. 71).

ZAMAWIAC:

Wydawnictwo Księży Pallotynów

Warszawa, Krak. Przedmieście 71.

JAKĄ KSIĄŻKĘ DZISIAJ ZAMOWIĘ?

POWIEŚCI KATOLICKIE:

SPILLMANN JÓZEF KS.

Tajemnica spowiedzi

Powieść Zi. 3.—

Są książki, które nigdy nie tracą na aktualności, które — można powiedzieć — nigdy się nie starzeją. Do takich książek należy powieść Tajemnica spowiedzi, która doczekała się w polskim języku obecnie już czwartego nowego wydania.

SKOLASTER H. KS.

W pętach guślarzy

Powieść Zi. 2.45

Autor — długoletni misjonarz w Afryce — opowiada nam barwnie i zajmująco o całej zgrozie pogańskiego zabobonu i guślarstwa. Epizody pełne dramatycznego napięcia przykuwają silnie uwagę czytelnika.

WANDA GROCHOWSKA

Syn rozbójnika

Piękna polska powieść obyczajowa, tak pogodna i dobra, że z ciekawością czytają ją starzy i młodzi. Zi. 2.—

CZESKA-MĄCZYŃSKA MARJA

Rycerz Chrystusowy

Powieść historyczna z czasów świętego Wojciecha. Znakomita autorka „Powieści Chrystusowych” opisuje w tej nowej powieści tragiczne dzieje grzesznicy. Zi. 4.25

HIERONIM ZALESKI

Na rozdrożu

Powieść Zi. 3.50

KSIĄŻKI RELIGIJNE:

LENARTOWICZ J.

Sto rad i upomnień

Złota książeczka — istna skarbnica do-
brych rad życiowych dla kobiet i panien. Zi. 1.—

HIRSCHHAUEROWA

Modlitwa Pańska

Autorka skreśliła tu prosty lecz treści-
wy wykład Modlitwy Pańskiej i Pozdrowie-
nia Anielskiego. Zi. —.90

CHAUTARD O.,

Życie wewnętrzne a duch apostolstwa

„Działalność katolicka, jeżeli ma mieć
prawo do tej nazwy i ma przynieść praw-
dziwe korzyści społeczeństwu i Kościołowi,
nie może być tylko zewnętrzną, ale musi
być głęboką, musi docierać do dusz i wy-
chodzić od ludzi, którzy sami z sobą i Pa-
nem Bogiem są w porządku”. (Książę
Arcybiskup Sapieha).

Dzieło to jest dla polskiej literatury
ascetycznej prawdziwie cennym nabytkiem. Zi. 4.—

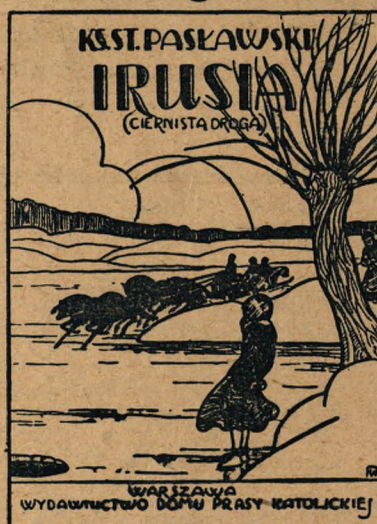
M. S. P. KS.

W ręce Ojca

40 opisów ostatnich chwil życia i mo-
mentów śmierci ludzi znanych i nieznanych.
Jak nie czerwona przewijają się głębokie
myśli apologetyczne przez stronicę tej pięk-
nej książki. Zi. 3.50



Cena Zi. 2 —



Cena Zi. 3.—



Cena Zi. 3.—

ZAMAWIAĆ:

Wydawnictwo Księży Pallotynów
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71